



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVI

NR 48 ● 28 XI 1993 r.

CENA 6000 ZŁ

Na ile związkowi posłowie mają być kontrolerami tego rządu?

3

Zabawa w policjantów i złodziei powoduje, że metody przechytrzenia dorosłych są coraz bardziej doskonale

4

W zwykłych klasach byli by gwiazdami i nie rozwijali swoich umiejętności

6

Co trzeci Polak nie wie...

7

KRYSZYNA STRUŻYNA

DUMA PACYNY

Lidka Pawlak podobnie jak kiedyś jej tata Waldemar Pawlak chodzi do Szkoły Podstawowej im. J. Kusocińskiego w Pacynie. Jest uczennicą II klasy i w czasie przerwy niczym szczególnym nie wyróżnia się wśród innych dzieci. Jej młodszy brat — Robert jest w zerówce, niedługo przedszkolakiem zostanie być może także najmłodszy — Maciek. I wtedy wszystkie dzieci państwa Pawlaków będą pod „jednym dachem”. Co oznaczać będzie, że ich mama Elżbieta Pawlak częściej gościć będzie w szkole chociażby po to, aby zapewnić swym dzieciom bezpieczną drogę do i ze szkoły.

Nie wszyscy jednak uczniowie, nawet ci najmłodszy podążają do szkoły w towarzystwie dorosłych. Dlatego w pobliżu pacyńskiej podstawówki, podobnie jak i gdzie indziej, spotkać można na drogach grupki rozbawionych dzieciaków, którzy zdają się zapominać o tym, że po jeździe poruszają się także samochody. W określonych rytmie pracy podstawówki porach dnia obiegane przez młodzież są pobliskie przystanki PKS-u — prawie połowa uczniów (dokładnie 150 spośród 362) dojeżdża codziennie do Pacyny z Modelu, Luszyna, Robertowa, Podczach, Remek.

Jaka zatem jest ta podstawówka w której uczył się nasz obecny premier? Na pierwszy rzut oka nie różni się zbyt od innych szkół tzw. zbiorczych, które swego czasu powstały na wsi. Może z wyjątkiem tego, iż posiada salę gimnastyczną z prawdziwego zdarzenia i dość obszerne boisko.

Mimo to budynek szkolny dość skromnie prezentuje się w zestawieniu z domami rodzinnymi niektórych uczniów, szczególnie tych mieszkających w Pacynie. Ich status materialny jest bowiem znacznie wyższy od uczniów z pobliskiego Modelu czy Luszyna, których rodzice nie gospoda-

rowali na swoim, lecz byli pracownikami spółdzielni produkcyjnej lub PGR-u, a dzisiaj w większości są na zasiłku.

Dlatego też aż 25 proc. ogółu uczniów otrzymuje w szkole bezpłatne obiady. Trudno natomiast zrozumieć dlaczego w termosach przywozi się je z Czarnowca, skoro na miejscu jest stołówka. Przygotowuje się w niej ok. 60 obiadów, a można by znacznie więcej. Posiłki te są nie tylko smaczne, ale z pewnością najtańsze w całej Polsce — cena jednego obiadu (w dniu naszej wizyty: zupy pomidorowej, kopytek z surówką i kompotu) wynosi 5 tys. zł. Ośrodek pomocy społecznej w Czarnowcu nie wyraził jednak nimi zainteresowania nawet wówczas, gdy szkoła ze względów wychowawczych, gotowa była przygotowywać obiady... za cenę biletu autobusowego. Dzieci bowiem jak to dzieci apetyt mają nieraz akurat na to, co, jak się okazuje, nie dla nich przygotowano i trudno im zrozumieć różnice statusu materialnego wyrażone zawartością talerza.

Na szczęście nikt nie będzie ziębił w szkole tych uczniów, których rodzice nie wysuplają z portfela 100 tys. zł na zakup węgla. — Po raz pierwszy zwróciliśmy się do rodziców z taką prośbą — mówi **Maria Komar** dyrektorka szkoły. Znamy ich możliwości i wiemy, że bardzo wielu z nich nie stać na uiszczenie tej kwoty. A przecież zebrane tą drogą pieniądze pozwolą na zakup zaledwie 20 ton węgla, nam zaś potrzeba, nawet przy największych oszczędnościach, ponad 100 ton węgla i tyleż samo koksu.

Szkola praktycznie od dwóch lat nie kupuje żadnych pomocy dydaktycznych. Nie stać jej także na chociażby najdrobniejszy remont najstarszej części budynku. Z wypracowanych przez siebie środków, a także pieniędzy komitetu, mogła pozwolić sobie na zakup zaledwie kilku książek, a przede wszystkim środków czystości. W tym miejscu wypada zaznaczyć, iż mimo że szkolnych ścian z pewnością od dawna nie dotknął pedzel malarzy, to zarówno na korytarzach, jak i w łazienkach widać dbałość o czystość i porządek.

W miarę swych możliwości, tej kuratorskiej jak dotąd szkole, pomaga także gmina. Dzięki jej funduszom można było dokonać smarowania dachu, zabezpieczyć okna, a także kupić organy. Trudno bowiem bez jakiegokolwiek instrumentu prowadzić chór. Wójt przekazał również szkole 6 mln zł na akcję zimową — i tym samym jako jedna z nielicznych szkół wiejskich mogła zorganizować wycieczkę dla dzieci. Odwiedziły one Kraków, Wieliczkę i Ojców.

Program oszczędnościowy MEN wymiottił z pacyńskiej podstawówki różnego typu zajęcia pozalekcyjne, nawet SKS. Ostał się jedynie chór (nauczyciel prowadzi go społecznie) i zajęcia wyrównawcze, których pedagodzy nie mają sumienia pozbawić swych wychowanków.

Czy można komuś zarzucać stosowanie niewłaściwych metod wychowawczych, gdy toczy się spór o to, jakie są właściwe? Czy można utrzymywać, że ktoś popełnia błędy w kierowaniu placówką, skoro kryteria oceny są niejasne?

EKSPERYMENT

MALGORZATA POMIANOWSKA

PANSTWOWE Pogotowie Opiekuńcze to specyficzna placówka. Trafiają tu zarówno małe, trzyletnie dzieci, których rodzicom odebrano lub ograniczono władzę rodzicielską, jak i młodociani przestępcy (do lat osiemnastu), podejrzani o kradzież, włamanie, pobicia, a nawet zabójstwa. Wśród tych ostatnich jest wielu narkomanów lub nadużywających alkoholu.

Pierwszych kilka dni każdy z nich spędza w izolatorium, gdzie przechodzą badania lekarskie i psychologiczne. Okres pobytu w Pogotowiu nie powinien przekraczać trzech miesięcy. Potem są kierowani do Domów Dziecka lub zakładów wychowawczych.

Ci, którzy byli już na bakier z prawem, próbują się wyłamać z rygorów obowiązujących w PPO. Cały spryt skierowany jest na to, aby zmylić czujność wychowawców i dać nogę z Pogotowia na 2—3 godziny, czasami na 2—3 dni. Bywa, że z powrotem doprowadza ich policja. Przypadki, że wracają pijani, naćpani, po pobycie w melinach, wcale nie są sporadyczne. I dotyczy to zarówno chłopców, jak i dziewcząt.

Regulamin PPO nr 1 w Łodzi wymaga, aby po powrocie najpierw spędzili 2—3 dni w izolatorium zanim wrócą do internatu. Powodów ustalenia takich przepisów było kilka. Choćby konieczność odizolowania od grupy, gdy zaczynają zachowywać się agresywnie, czy zatłoczyć „stare porachunki”. Także potrzeba przebadania lekarskiego, m.in. po to, by sprawdzić, czy nie nastąpiło przedawkowanie narkotyku.

— My musimy być skoncentrowani i mieć oczy otwarte z przodu i tyłu głowy — tłumaczy wychowawcy. — W dodatku co jakiś czas któryś z przywódców rozpoczyna z nami próbę sił. Chodzi im o pokazanie pozostałym, że są bezkarni.

Wszystko to razem sprawia, że w tej placówce bardzo ważne są wzajemne stosunki, zaufanie do siebie, także między wychowawcami a dyrektorem, akceptacja sposobu kierowania przez niego placówką. Tymczasem relacje wychowawcy—dyrektor od roku, tj. od czasu zmiany na tym stanowisku, wyraźnie pogorszyły się

MIOTŁA?

O wyniku konkursu, w którym brał udział także dotychczasowy dyrektor, przesądził głos przewodniczącego komisji. Nie wywołało to entuzjazmu rady pedagogicznej dla nowego dyrektora. Tym bardziej że dwa fakty wzbudziły ich podejrzenia o to, iż konkurs nie był obiektywny i przeprowadzony zgodnie z wymaganiami regulaminu. Było to zgłoszenie udziału w konkursie przez obecnego dyrektora już po wyznaczonym terminie oraz niezłożenie przez niego części wymaganych dokumentów (opinii z ostatniego miejsca pracy). W efekcie Rada Pedagogiczna zaprotestowała przeciw wynikowi konkursu.

Także „wejście” nowego dyrektora — jego decyzje oraz zachowanie w dniu rozpoczęcia urzędowania, przychylności mu nie zaszkodziły. Na pierwszej radzie pedagogicznej — opowiada kilku wychowawców — oczekiwaliśmy zaprezentowania programu działania Pogotowia, dzięki któremu wygrał konkurs i który — byliśmy o tym przekonani — zobowiązał się realizować. Nie usłyszeliśmy nic takiego. Za to w ciągu kilkunastu pierwszych minut dowiedzieliśmy się, że dwóch emerytowanych, wieloletnich wychowawców może nie brać dalej udziału w posiedzeniu, bo... od tej chwili już nie pracują.

Wychowawcy, z którymi rozmawiałam nie kwestionują uprawnień dyrektora do podejmowania takich decyzji. Nie spodobała się jej forma.

— Tłumaczyliśmy sobie wówczas — dodają — że widocznie takie dostał polecenie z kuratorium. Dyrektor Wydziału Szkół Specjalnych i Opieki Kuratorium Oświaty w Łodzi Mirosław Kaczmarek przyznaje, że rzeczywiście było takie zażalenie. Dodaje, że było już dawno, ale poprzedni dyrektor go nie wykonał.

„NAUKA” S.A.

PRZEDSIĘBIORSTWO USPOŁECZNIONE

00-654 WARSZAWA

ul. Śniadeckich 17

Tel. 29-20-41, 21-98-65; Fax 21-87-18; Teleks 812725

P.T. Dyrektorzy Szkół, Nauczyciele!

Przedsiębiorstwo „NAUKA”, nadal po najniższych cenach, prowadzi ciągłą sprzedaż kaset magnetowidowych z filmami szkolnymi:

- Biologia (3 kasety)
- Geografia (3 kasety)
- Plastyka (3 kasety)
- Wychowanie fizyczne (3 kasety)
- Boczne skrzywienie kręgosłupa — skolioza (ćwiczenia dla dzieci) — (1 kaset)
- Gimnastyka korekcyjna dla dzieci z wadami postawy — (1 kaset)
- Muzyka (2 kasety)
- Bezpieczeństwo ruchu drogowego (1 kaset)
- Historia (5 kaset)
- Historia najnowsza — filmy dokumentalne (12 kaset)
- Oświata zdrowotna (5 kaset)
- Filmy medyczne (13 kaset)
- Filmy fabularne — lektury szkolne (44 tytuły)
- Audycje NURT-u (49 kaset).

Na życzenie prześlemy aktualny cennik i katalogi z dokładniejszymi informacjami. Kasety można zakupić w siedzibie „NAUKI” lub po złożeniu zamówienia, otrzyma przesyłką pocztową.

Opłata gotówką na miejscu w kasie „NAUKI” lub przelewem, po otrzymaniu przesyłki.

Kasety można nabyć także w Przedsiębiorstwach Zaopatrzenia Szkół „CEZAS”.

c 1

5

8

CO PISZA INNI

SZKOŁA NA EKRANIE

Zagranicznym jurorom najbardziej podobał się film Wyleźnia „Balanga” — od paru tygodni kultowy obraz wszystkich wagarowiczów. Ze szkoły pokazanej przez Wyleźnia też chciałoby się zwać jak najprędzej, tylko dokąd? (...) W świecie rozpostartym pomiędzy obskurną knajpą a okropną szkołą zawodową nie ma miejsca na rzeczy piękne i wzniosłe. Gorsze może być zastąpione przez jeszcze gorsze. Reżyser na konferencji prasowej tak objaśniał sens jednej z najbardziej brutalnych scen filmu: nauczyciel, jeden z filmowych bohaterów, pije wódkę. Jego kochanka buntuje się, pić nie chce i wychodzi z domu. Zostaje zgwałcona. Wniosek: gdyby siedziała cicho i piła — nic by się jej nie stało. A więc — siedź cicho i pij wódkę, bo za drzwiami może cię spotkać większe nieszczęście. (Zdzisław Pietrasik „Polityka”).

MARKS W JEDNEJ TRZECIEJ

Rozmowa z pewnym profesorem. — „Jak tu u was wygląda przewyżnianie przeszłości?”. „Co pani przez to rozumie? 10 proc. ciała pedagogicznego na moim fakultecie ekonomicznym odeszło ze względu na złe zarobki. Jedna trzecia z nich, ci najlepsi, wyemigrowali do USA, reszta przeszła do gospodarki prywatnej.” „A jak to wygląda w naukach społecznych? Np. Co jest z tymi, którzy uczyli marksizmu-leninizmu?”. „Nikogo z nich nie zwolniono — czegoż to oni uczyli: dwie trzecie to były nauki Keynosa, a jedna trzecia Marksa”. Jak lewicowa jest więc lewica, która będzie obecnie rządziła Polską? Pytanie to stawiałam stale w Polsce, w której rzekomo doszli obecnie do władzy „neokomuniści”. (Marion Grafín Dönhoff „Die Zeit” cyt. za „Forum”).

CO KOŚCIELNE... KOŚCIOŁOWI

Zanosi się na to, że w przyszłości Kraków będzie miał znowu „wokoło księży pola, z tą różnicą, że będą się one teraz znajdowały najczęściej pomiędzy blokami i budynkami użyteczności publicznej. Nikt też nie jest w Krakowie w stanie podać ile dotychczas „kościelne osoby prawne” przejęły budynków, ale mówi się o kilkudziesięciu. Ze swojego lokalu przy ul. Franciszkańskiej wyprowadzić się musiała Miejska Biblioteka Publiczna. Kłopoty ma kilka innych placówek kulturalnych i oświatowych. Zmieniło adres, oddając swój budynek na cele klasztorne, VI Liceum Ogólnokształcące, termin wyprowadzki ma Wyższa Szkoła Muzyczna, niepewny jest los kilku przedszkoli. Z krakowskich wyższych uczelni ustawa o rewindykacji mienia kościelnego najbardziej zagraża Akademii Rolniczej (...). Niemal co miesiąc strona kościelna ujawnia nowe dokumenty potwierdzające jej prawa własności. (Ryszarda Socha, Leszek Konarski, Iwona Trusewicz „Przegląd Tygodniowy”).

PROFESOROWIE CONTRA NAUCZYCIELE

Polska szkoła przy paryskiej Lamande — jedyna tego rodzaju placówka działająca we Francji i finansowana ze środków naszego Ministerstwa Edukacji Narodowej — ma długą, piękną tradycję. Liczy ona sobie bowiem już 151 lat, a jej twórcami byli powstańcy 1830 r., którzy po upadku powstania listopadowego znaleźli się na emigracji (...). Szkoła działająca na prawach podstawówki oraz liceum i mająca formalny status placówki afiliowanej przy ambasadzie polskiej w Paryżu funkcjonowała aż do lat 60-ych, kiedy to nagle, na polecenie Warszawy, została zamknięta (...). Przez kilkanaście kolejnych lat PAN gospodarzyła przy Lamande niepodzielnie, tworząc tam — przynajmniej oficjalnie — stację naukową, w praktyce zaś ośrodek hotelowy dla swoich stypendystów we Francji (...). Dziś na lekcje tam uczęszcza blisko 400 uczniów, a szkoła zatrudnia 26 pedagogów. Są oni stłoczeni — trudno w to uwierzyć — na 150 metrach kwadratowych, w paru ciasnych pomieszczeniach, wśród których zwraca zwłaszcza uwagę pokój nauczycielski o kubaturze przeciętnej kuchni w warszawskim mieszkaniu M-2 (...). Obecnie za kilka pokoiów, gdzie dzieci dosłownie się duszą (nauka w szkole odbywa się na dwie zmiany) Polska Akademia Nauk każe sobie płacić 459 tys. franków rocznie (?). Kiedy pytałem znajomych francuskich prawników, jak wysokość tego czynszu ma się do stawek stosowanych w Paryżu, stwierdzili oni zgodnie, że jest to cena zawyżona przynajmniej dwukrotnie (Marek Rymuszek „Prawo i życie”).

Wybrała K. STRUŻYNA

LAUREACI „POLCUL FUNDATION”

Państwo Anna i Antoni Cybulscy, troskliwie opiekujący się od szeregu lat rodowym królestwem wielkiego klasyka — Henryka Sienkiewicza — otrzymali w br. prestiżową nagrodę „Polcul Foundation”. Przypomnijmy, iż niezależna od żadnego nurtu polityczno-ideologicznego fundacja „Polcul” powstała przed dziesięciu laty z inicjatywy polskiej, podjętej na emigracji w Sydney (Australia). Jej celem jest wyróżnienie indywidualnych osób w naszym kraju (i za granicą), czynnie zaangażowanych m.in. w rozwoju niezależnej kultury polskiej. O przyznaniu nagrody decyduje jury, w skład którego wchodzi, obok dwóch dyrektorów (J. Boniecki i J. Pakulski), osoby z różnych państw Zachodu. W ciągu 10 lat istnienia tej fundacji uhonorowano ponad 600 osób (aktorów, dziennikarzy, księży, twórców, pracowników naukowych) rozwijających niezależną myśl i angażujących się w prace społeczne.

W bieżącym roku taką gratyfikację otrzymali ludzie, którzy nie szcędzą swojego czasu i energii, by brać udział w przybliżaniu współczesnym pokoleniom wielkości rodaka okrzejskiego. Pan Antoni Cybulski — kustosz Muzeum Henryka Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej pomagał w zorganizowaniu peregrynującej Konferencji Sienkiewiczowskiej (1986 r.). Zainicjował spotkanie przedstawicieli szkół sienkiewiczowskich piękną imprezą kulturalno-naukową w maju br., na której obecne było Towarzystwo H. Sienkiewicza (Zarząd Główny w Lublinie) z prezesem prof. Lechem Ludorowskim. Przybyli także bp siedlecki dr Jan Mazur, przedstawiciele władz oświatowych z woj. siedleckiego, białskiego, warszawskiego, a także wnuczka autora „Quo vadis” Maria Kornitowicz i odtwórca roli Stasia (z „W pustyni i puszcy”) pan Tomasz Mędrzak.

Pan Cybulski — entuzjasta Sienkiewicza, pracuje w muzeum z wzorową pieczołowitością, słynie z pasji organizatorskiej i poświęcenia swojego czasu sprawom społecznym. Pani Anna Cybulska — nauczycielka, współpracuje z mężem, przygotowuje z młodzieżą adaptacje sceniczne wybranych dzieł autora „Janka Muzykanta”. Bieżący rok był dla państwa Cybulskich szczególnie pracowity, bowiem także 4 VII w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Apostołów Piotra i Pawła w Okrzei odbyło się poświęcenie tablicy upamiętniającej chrzest wielkiego pisarza. Tę tablicę oraz medalion z popiersiem twórcy (3/4 profilu) ufundował kustosz honorowy Muzeum H. Sienkiewicza w Poznaniu — Ignacy Moś. Okrzeja przeżywała więc z tej okazji doniosłą uroczystość, w której przygotowanie państwo Cybulscy włożyli dużo wysiłku i starań.

Taka postawa społecznikowska, bezinteresowna, ofiarna zasługuje z pewnością na powszechny rezonans i admirację.

MAŁGORZATA KOWALIK

Mława

PODYPLOMOWE STUDIA ZAOCZNE

Towarzystwo Naukowe im. Adama Próchnika w Warszawie i Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Olsztynie planują uruchomienie w Mławie podyplomowych studiów zaocznych o kierunkach:

- historia
- filologia polska

KRONIKA

● 9 listopada wiceprezes ZG ZNP Ryszard Łepik spotkał się z księgowymi zarządów oddziałów okręgu siedleckiego. Omawiano problemy działalności oddziałów oraz finansowania zadań socjalnych Związku ● 10 listopada w Gdańsku odbyło się posiedzenie Krajowej Sekcji Bibliotekarskiej pod przewodnictwem Renaty Dietz. Tematyka obrad obejmowała problemy funkcjonowania bibliotek szkolnych, ich wyposażenia technicznego, form pracy. Członkowie Sekcji opowiadają się za tym, aby biblioteki pełniły w swych środowiskach funkcje ośrodka informacji pedagogicznej. W posiedzeniu uczestniczył wiceprezes ZG ZNP Ryszard Łepik. ● 10 listopada prezes ZG ZNP Jan Zaciura wziął udział w konferencji naukowej zorganizowanej przez Polską Akademię Nauk, której tematem była 75 rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. ● W dniach 10-11 listopada Sekcja Wychowania Przedшкоlnego pod przewodnictwem Krystyny Woźniak zorganizowała wyjazd studyjny do Czech, Słowacji i Wiednia. Uczestnicy zwiedzili muzeum Jana Amosa Komeńskiego w Uherskim Brodzie (w Czechach), odwiedzili przedszkola w Bratysławie w celu wymiany doświadczeń i nawiązania współpracy. Program obejmował także jednodniowe zwiedzanie Wiednia.

O przyjęcie na wymienione kierunki mogą ubiegać się wyłącznie absolwenci humanistycznych studiów wyższych posiadający dyplom magistra.

Ukończenie studium uprawnia do nauczania przedmiotu w szkołach.

Zajęcia będą się odbywać dwa razy w miesiącu, w soboty i niedzielę, w Mławie w Technikum Ekonomicznym przy ulicy Warszawskiej. Nauka jest płatna (cena orientacyjna 650.000 zł mies.).

W przypadku zgłoszenia się wystarczającej liczny kandydatów (minimum 100 osób na oba kierunki łącznie) studia mogą rozpocząć się w lutym 1994 r.

Osoby zainteresowane podjęciem nauki prosimy o nadsyłanie zgłoszeń zawierających imię i nazwisko kandydata, preferowany kierunek

W czasie wyjazdu Zarząd Sekcji odbył robocze posiedzenie, podczas którego ustalono organizację i przebieg posiedzenia plenarnego Sekcji. ● 11 i 12 listopada, zgodnie z kalendarzem imprez sportowych, ku uczczeniu 75 rocznicy odzyskania niepodległości odbył się w Gorzowie Wielkopolskim II ogólnopolski turniej piłki siatkowej nauczycieli (kobiet i mężczyzn). Impreza zgromadziła 21 zespołów siatkarskich z całej Polski: 8 drużyn kobiecych i 13 męskich. W rezultacie dwudniowych, ambitnych i wyrównanych zmagania I miejsce wśród kobiet zdobyły nauczycielki z Sulechowa, II — ze Szczecina, III — z Opola. Wśród mężczyzn I miejsce zajął zespół gospodarzy, drużyna z Gorzowa, II — z Ostrowca Świętokrzyskiego, III — ze Skarżyska Kamiennej. Zdaniem znawców, m.in. zespołu sędziów klasy państwowej, turniej stał na bardzo wysokim poziomie. Wyrazy uznania należą się organizatorom: Zarządowi Okręgu i Zarządowi Oddziału ZNP, Klubowi Nauczyciela oraz Kuratorium Oświaty w Gorzowie Wlkp. ● 12 listopada prezes ZG ZNP Jan Zaciura uczestniczył w konferencji Związku Miast Polskich poświęconej problemom przekazywania szkół samorządom terytorialnym oraz realizacji rządowego programu pilotażowego.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

studium, informację o rodzaju ukończonych studiów, adres dla korespondencji.

Zgłoszenia należy nadsyłać do Archiwum Państwowego w Mławie pl. Narutowicza 3 (tel. 33-09) lub do Towarzystwa Naukowego im. Adama Próchnika ul. Nowy Świat 4, 00-469 Warszawa.

Termin nadsyłania zgłoszeń upływa 21.12.1993 r.

OSTRZEGAMY

Szkoła Podstawowa nr 4 w Oleśnicy przestrzega wszystkie szkoły i placówki oświatowe przed zakupem kaset magnetowidowych od przedstawicieli Centralnego Ośrodka Filmów Oświatowych: ul. Wąska 21, 03-064 Warszawa.

Szkoła nasza zakupiła 5 kaset z lekturami szkolnymi. Po sprawdzeniu okazało się, że jedna kasetka jest pusta, na drugiej zamiast lektury — ćwiczenia fizyczne, pozostałe są fatalnej jakości. Złożyliśmy reklamację (przesyłką poleconą) — i okazało się, że przesyłka wróciła z adnotacją — adresat nieznanym.

URSZULA BOBER
dyrektor

ZAPROSILI NAS

Dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie na otwarcie wystawy pt. Fotologia: Egipt, światło i fotosynteza Pruszkowskiego
Kuratorium Oświaty, Zarząd Okręgu ZNP i Regionalna Sekcja Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze na X Zjazd Klubu Nauczycieli Tajnego Nauczania
Rektor i Senat Uniwersytetu Warszawskiego na święto uczelni 1816-1993
Komitet ds. Rekonstrukcji Kaplicy Matki Boskiej na Górze Świętego Gelerta w Budapeszcie na konferencję prasową w siedzibie Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie
Okręgowa Rada KFiT ZNP w Łodzi na XVI Ogólnopolski Memoriał Szachowy Nauczycieli im. dr. Horsta Podolskiego

Z głębokim żalem zawiadamiamy
o śmierci Kolegi

MARIANA FORECKIEGO

długoletniego przewodniczącego Okręgowej Sekcji Oświaty Dorosłych ZNP i członka Krajowej Sekcji Oświaty Dorosłych przy ZG ZNP, byłego Inspektora Oświaty oraz dyrektora Centrum Kształcenia Ustawicznego w Pile.

Zarząd Okręgu i Oddziału ZNP w Pile

Pani poseł
Krystynie Łybackiej
z powodu śmierci

OJCA

serdeczne wyrazy współczucia składają

Krajowa Rada Nauki ZNP
Zarząd Główny ZNP
redakcja „Głosu”

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji:

PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz w IV kwartale br. sumę 7 800 zł, a w I kwartale 1994 r. 8000 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11. Telex: 81-68-96. Fax: 26-34-20.

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Teresa Konarska, Jerzy Kraśniewski, Barbara Kozarska (kier. działu technicz.), Sławomir Lewandowski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomia-

nowska, Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelnego), Krystyna Strużyna, (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Garbolewska (kier. działu administracji), korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum.

Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”

Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie wracamy.

Fotokład i druk: Interpoligrafia S.A., 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86

Redakcja nie odpowiada za treść i skutki ogłoszeń i reklam. Zam. 757

ILE WŁADZY ILE OPOZYCJI ?

Piątą partią w Sejmie i nową władzą w oświacie nazywa ZNP od kilku tygodni wielu dziennikarzy. No cóż, całkiem zasadnie. Bo to Sejm jest przecież najwyższą władzą w kraju, a kilkudziesięciu ZNP-owskich posłów to znacząca siła, natomiast fakt objęcia przewodnictwa sejmowej komisji edukacji ma także swoją wagę i wymowę. Mówiąc najkrócej, osiągnęliśmy to, ku czemu we wrześniowych wyborach dążyliśmy: na tyle licznie wejść do parlamentu by mieć w nim znaczący w sprawach oświaty głos. Czy znaczy to zatem, że owa „władcza” rola Związku jest już zaklepana, przesądzona, a tym samym, jak sugeruje to prasa, przesądzone są kierunki rozwoju sytuacji w edukacji?

Wydaje się, że taka teza, mimo liczebności sejmowej reprezentacji, nie jest uzasadniona. Co więcej, nowe wydarzenia parlamentarne, jak i wewnątrzkoalicyjne,

zmuszają raczej do nieustannej analizy przebiegu spraw i problemów oświaty na tym forum niż smakowania poczucia sukcesu.

Pierwsze decyzje i sygnały dotyczące edukacji skłaniają do refleksji... Oto podwyżki zapowiedziane na jesień przeniesiono na styczeń, a tu i ówdzie mówi się nawet o lutym przyszłego roku. Oto nowy minister edukacji zapowiada, że będzie „do czegoś” namawiał nauczycieli, bo jak twierdzi — Karta nie przystaje do nowych czasów. Oto nowy rząd poniekąd ugina się przed lobby samorządowym, co może stawić pod znakiem zapytania inicjatywę poselskie w sprawie rangi i miejsca szkół w gminach. Nie jest żadną tajemnicą, że te wydarzenia wzbudziły już pewne wątpliwości w środowisku pracowników oświaty i wychowania. Daliśmy im zresztą wyraz na łamach „Głosu”.

Niewątpliwie testem prawdy w tych wszystkich kwestiach będzie dyskusja nad budżetem państwa i edukacji na przyszły rok, a także i późniejsza dyskusja o reformie szkoły i statusie nauczycieli. Tym bardziej zatem już teraz nasi związkowi posłowie muszą postawić sobie pytanie: **na ile mają być parasolem dla nowego rządu — który jest przecież także ich rządem, na ile uważnym kontrolerem poczynań tego rządu i tworzących go partii?** Wiem, że dla wielu może to być poważnym dylematem. Już dotychczasowe wydarzenia na forum Sejmu i wokół Ministerstwa Edukacji ujawniły silne pokusy związane z ewentualnością sprawowania także administracyjnej władzy. Im prędzej zatem padnie odpowiedź na te pytania, tym lepiej dla Związku.

Jestem przekonany, że należałoby jednak zdecydowanie odrzucić dążenia do współrządzenia, a dać jednoznaczne sygnały, iż Związek swą rolę w Sejmie widzi jako swego rodzaju opozycję. Czy można być zwycięską opozycją? Myślę, że trzeba nawet. Sądzę, że jest to jedyną drogą, jedyne rozsądne rozwiązanie dla związku zawodowego na forum parlamentu. Tym bardziej dla Związku, który skupia w swych szeregach członków różnych partii. A ta-

kim jest właśnie Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Takie jasne określenie się z pewnością ułatwiłoby funkcjonowanie naszych reprezentantów. Niektórzy przecież już znaleźli się pod ostrzałem krytyki, jakoby zapominali, iż wchodząc do parlamentu są reprezentantami bardziej narodu i interesów państwa, niż swoich wyborców. I po wtóre takie „kontrolno-frakcyjne” ustawienie się w Sejmie byłoby dla związkowców czymś chyba bardziej naturalnym, niż pełnienie roli ewentualnego parasola dla władz. Przekonała się o tym już poprzednia ekipa związkowa, na błędach której warto się czegoś nauczyć.

Oczywiście może ktoś mi zarzucić, że to niepotrzebne wyprzedzenie przyszłych wydarzeń, dmuchanie na zimne, niepotrzebne alarmowanie przed czymś, co zważywszy skład tego parlamentu wcale nie musi mieć miejsca. Istotnie, tak wcale nie musi być, z drugiej strony te pytania jeśli nie dziś, to jutro będą musiały znaleźć odpowiedź. Nawet zwykła uczciwość nakazuje postawić je teraz, by w przyszłości nikt nam nie powiedział, że jesteśmy koniunkturalistami czy chorągiewkami na wietrze partyjnych interesów. W tym świetle wątpliwość zawarta w tytule jest szczególnie dziś aktualna.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

ALARM PUSTA KASA

Dopiero mróz za oknem, a nade wszystko alarmy z wielu szkół spowodowały, iż dr Jerzy Olędzki, wiceminister edukacji, odpowiedzialny za finanse w MEN, zastanawia się skąd wziąć pieniądze na zakup węgla i koksu. Szkoły ich bowiem nie mają, podobnie zresztą jak kuratoria. Wiadomo o tym było już we wrześniu, problem ten — choćby sygnalizowali dziennikarze na konferencji prasowej, ale wówczas posadzono ich o czarnowidztwo. Od kierownictwa ministerstwa dowiedzieli się, że jakoś to będzie, ktoś pieniądze na opał wysupła i nie pozwoli dzieciom marznąć, co w konsekwencji doprowadziłoby do zamknięcia szkół. Górę wzięło chyba przekonanie, że zima tak naprawdę przyjdzie dopiero w styczniu, wraz z przejściem szkół przez gminy. I wówczas ciepło w szkolnych izbach będzie ich zmartwieniem, a nie MEN.

Tymczasem jak z przejściem szkół od nowego roku będzie — do końca nie wiadomo, a lekcje odbywać się muszą. Dlatego w niektórych placówkach, jak np. w Szkole Podstawowej w Pacynie, woj. łódzkie, o pomoc finansową w zakupie węgla dyrektor zwraca się do rodziców, w innych lekcje skraca się do 30 minut.

W woj. białostockim bardzo oszczędne gospodarowanie opałem pozwoli na ogrzewanie szkół jedynie do końca roku. — Jeżeli do tego czasu nie dostaniemy pieniędzy na zakup węgla i koksu to szkoły trzeba będzie zamknąć — powiedział nam Witold Sokolowski, dyrektor ekonomiczny kuratorium oświaty w Białymstoku.

Wcześniej natomiast, bo już w grudniu, w większości kuratoriów, zabraknie pieniędzy na pensje dla nauczycieli. — Potrzeba nam, licząc bez podatku i opłat na ZUS — 29,5 mld zł

— informuje W. Sokolowski. Środków nie mamy również na wypłaty pensji dla pracowników administracji i obsługi. Z tego co wiem, kwotą taką nie dysponuje również wojewoda, nie sądzę natomiast, aby nie miał ich MEN.

Na pieniądze z ministerstwa edukacji czekają również służby finansowe kuratorium oświaty w Koszalinie. — Na grudniowe wypłaty potrzeba nam 26 mld zł — mówi Grażyna Żydecka, dyrektor ekonomiczny kuratorium. Dotąd nie mamy żadnych informacji — kiedy i ile ich otrzymamy, aby móc wypłacić grudniowe pobory. Marianna Cempel, główna księgowa kuratorium, martwi się natomiast nie tylko o to, czy pieniądze dotrą do Koszalina, ale ile ich będzie, czy będą zwiększone, w przeciwnym wypadku może ich zabraknąć dla niektórych szkół.

— Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której nauczyciele w grudniu, kiedy są święta otrzymać mieliby zaledwie połowę swych poborów — informuje Alicja Kopestyńska, kurator oświaty w Legnicy. Na dzień dzisiejszy MEN obiecał nam jedynie 11 mld zł, podczas, gdy nam potrzeba na same płace, bez pochodnych, około 27 mld zł. Czy jest możliwe pozyskanie pozostałych 50 proc. środków z innego źródła? — twierdzą, że nie bo takich nie ma.

Pani Kopestyńska z rozgoryczeniem mówi nam o tym — w połowie listopada o czym wielu kuratorów sygnalizowało od dawna. — Budżet od początku był źle skonstruowany — zakładał 5-proc. zwolnienie, do którego nie było podstaw. Tymczasem faktycznie zatrudnienie wzrosło — przejeżdżamy bowiem domy małego dziecka, płacimy katechetom, oddaliśmy 200 izb lekcyjnych, co też oczywi-

ście wiązało się z zatrudnieniem nauczycieli. Czy tak trudno opracować budżet oparty na bilansie między zadaniami, jakie postawiono przed szkołami a środkami niezbędnymi do ich realizacji? — pyta pani kurator — a my wraz z nią.

Cóż z faktu, iż ministerstwo już od czerwca, a nawet wcześniej wiedziało, że zabraknie pieniędzy na grudniowe pobory i występowało w tej sprawie do Ministerstwa Finansów — wynika dla szkół i nauczycieli? Dokładnie nie. Wydaje się oczywiste, iż gdzieś jak gdzie, ale właśnie w MEN nauka na błędach powinna być opracowana do perfekcji. Może więc najwyższa pora finanse oświaty przekazać w dobre, fachowe ręce — bez względu na to, z jaką partią mniej lub bardziej serdecznie wymieniają uściski.

K.S.

Jeszcze w zeszłym tygodniu, tuż po posiedzeniu rządu i na zebraniu sejmowej komisji edukacji wiceminister Jerzy Olędzki oświadczył posłom, że rząd doloży wszelkich starań, aby wszyscy nauczyciele dostali w grudniu płace. Ta sprawa znalazła się pod bezpośrednią kontrolą premiera Pawła, który — według przekazu wiceministra — zadeklarował, że nie dopuści do przypadków nie wypłacenia wynagrodzeń. Oczywiście te dzisiejsze trudności finansowe — przypomniał wiceminister — od samego początku były „zaszyte” w tegorocznej ustawie budżetowej — której wykonanie już w czasie jej zatwierdzenia było zagrożone.

Jak dowiedzieliśmy się od rzecznika prasowego MEN — od poniedziałku (22 XI) do środy kuratorzy otrzymają środki finansowe w 100 proc. na wynagrodzenia. Zatem kiedy ten numer dotrze do rąk państwa — zagrożenie opóźnieniami w wypłacaniu plac, miejmy nadzieję, będzie zahamowane. Brakuje natomiast środków materialnych, które można by było przeznaczyć na zakup węgla dla szkół, natomiast rząd rozważa inne możliwości rozwiązania tego problemu — być może przez zamówienia rządowe. (LJ)

O to, czy szkoły mają znaleźć się w gestii samorządów, czy kuratorów rozgorzał ostatnio spór podobny temu sprzed blisko czterech lat, kiedy tworzono samorządy terytorialne.

PRÓBA KOMPROMISU

Gdy zatem do Sejmu wpłynął poselski projekt ustawy przesuwały do tyłczasowy termin przejścia szkół przez samorządy o dwa lata, a przedstawiciele rządu wyrażali poparcie dla tego projektu, uzasadniając swoje stanowisko niedostatecznym przygotowaniem całej operacji, rozpoczął się ostry spór. Związki samorządowe zarzucały rządowi dążenie do centralizacji władzy i zamiar „ręcznego sterowania” samorządami.

Rząd ostatecznie zmodyfikował stanowisko — do Sejmu wpłynął (w trybie pilnym) rządowy projekt nowelizacji ustawy oświatowej. Zgodnie z nim zachowany ma być dotychczasowy termin, ale gminom przynajmniej prawo do ustalenia innego terminu przejścia, nie później jednak, niż 1 stycznia 1996 r. O decyzji nieprzejmowania już teraz szkół, gmina ma zawiadomić kuratora do 30 grudnia br. Pierwsze czytanie tego projektu odbyło się 18 listopada. Po dyskusji, w trakcie której tylko posłowie UD opowiadali się za odrzuceniem projektu rządowego, został on skierowany do komisji edukacji i komisji samorządu.

Na tej samej sesji Sejmu odbyło się też pierwsze czytanie — rządowego i poselskiego — projektów ustaw o finansach gmin. Jedną z istotniejszych różnic pomiędzy nimi jest forma przynależności gminom środków na prowadzenie szkół. Projekt rządowy, skorelowany z projektem nowelizacji ustawy oświatowej, stwierdza, iż ma to być dotacja celowa; projekt poselski skierowany przez UD, zakładający obligatoryjne przejście szkół od sty-

cznia 1994 r. — że subwencja ogólna W dyskusji nad tymi projektami, zakończona skierowaniem obu do komisji, jednym z najbardziej spornych, wywołujących emocje spraw, była właśnie ta różnica. Przeciwników dotacji częściowo tylko uspokoiło zapewnienie wiceministra Wojciecha Miśki, że dotacja ta będzie traktowana niemal tak samo, jak subwencja, tj. że nie trzeba będzie zwracać zaoszczędzonych środków, a nadzór wojewody prowadzić się będzie do oceny wykonania zadania i nie będzie obejmował sposobu wydatkowania pieniędzy.

Wiele wskazuje na to, że Sejm uchwali projekty rządowe. W odniesieniu do spraw oświaty charakteryzuje je wola kompromisu, rozwiązanie zadowalającego zwolenników skrajnie różnych stanowisk. Zachowanie zapisu dotychczasowej ustawy oświatowej, docenienie wysiłku włożonego w przygotowanie do całej operacji, ale i uznanie rzeczywistej samorządności gminy, a więc i jej prawa do samodzielnego zadecydowania o tym, czy faktycznie chce ona już prowadzić szkoły. Natomiast w przypadku rządowego projektu ustawy o finansach gmin, docenia się efektywność gospodarowania przez nie posiadanymi środkami, a decyzją o pozostawieniu gminie oszczędności, utracą się argument, że dotacja zniechęca do oszczędzania. Zaś nadzór tylko nad wykonaniem zadania oznacza — w opinii wielu dyskutantów — że rząd nie zamierza „ręcznie sterować” samorządami, ale równocześnie zabezpiecza prawidłowe prowadzenie szkół przez gminy.

Jeśli więc nadal trwałaby dyskusja: dotacja czy subwencja, to miałaby ona bardziej charakter sporu o rozwiązania modelowe, a nie o skutki praktyczne.

MALGORAZTA POMIANOWSKA

UWAGA! POGLĄDY!

Już zdążyliśmy się przyzwyczaić do tego, że gdy tylko któryś z działaczy oświatowej „Solidarności” napomknie o potrzebie współpracy nauczycielskich związków, natychmiast z tamtej strony rozlega się alarm: człowiek za burtą! (a trzeba przyznać, że automat działa czujnie i niezawodnie). I rozlega się dementi, najczęściej wygłaszane przez szefa Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania, że z poglądami kolegi X lub Y sekcja nie ma nic wspólnego i broń Boże nie jest to stanowisko centrali.

Sprawy lubią się jednak komplikować. W 42 numerze „Głosu” opublikowaliśmy list Andrzeja Szklarczyka z Krajowej Sekcji Oświaty NSZZ „S” pod tytułem „Czas na łączenie sił”, w którym m.in. twierdzi on, że: „W sytuacji przedłużania się wielostronnego impasu w oświacie i przegranych strajków — najwyższy czas na pracę organiczną oraz solidarne łączenie sił i środków — «na dole i na górze»”. Można przypuszczać, że przytłaczająca większość Czytelników „Głosu” przyjęła to oświadczenie z ulgą i nadzieją.

Andrzej Szklarczyk, jak wynikało z podpisu w nadesłanym do nas tekście, wyrażał nie tylko swoje poglądy czy stanowisko, ale i Sekcji Oświaty „S”. Niestety, z przykrością musimy donieść naszym Czytelnikom, że i tym razem alarm w Krajowej Sekcji włączył się niezawodnie i w numerze 20 „Przeglądu Oświatowego” znalazła się notka pod znamienym tytułem „Uwaga! Szklarczyk!”, w której przewodniczący Krajowej Sekcji wyjaśnia, że „notatka «Czas na łączenie sił» p. Andrzeja Szklarczyka zamiesz-

czona w »Głosie Nauczycielskim« nr 42 (z 17.10.93) wyraża wyłącznie byłe i obecne poglądy autora i nie reprezentuje stanowiska Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ »Solidarność«”.

Jednakże Andrzej Szklarczyk nie zgadza się z tym dementi szefa i wyjaśnienia w piśmie do „Głosu”, że: „prezentowałem poglądy jako przewodniczącego Zespołu Prawnego Komisji Rewizyjnej Krajowej Sekcji Oświaty NSZZ „S”. Podkreślał, że zgodnie z każdym demokratycznym statutem związku zawodowego, Komisje Rewizyjne są niezależne, a równorzędne władzom wykonawczym. Przewodniczący Rady KSO (a nie całej KSO) naruszył więc prawo państwowe

i związkowe swą wypowiedzią jawnie ingerencyjną, zapominając o braku wielu ważnych stanowisk tejże Rady”.

Ponadto na dowód, że nie są to wyłącznie jego „byłe i obecne poglądy” przytacza fakt, iż na sesji WSD KSO, która odbyła się pod koniec września w Krakowie, odrzucono wniosek przewodniczącego Krajowej Sekcji o odwołanie go z funkcji, co według A. Szklarczyka „oznacza powszechne poparcie dla mych poglądów w terenie”

KON.

KUPIĄ LUB NIE

Warszawskie Kuratorium Oświaty od dwóch lat pracuje nad programem szkoły bezpiecznej, takiej, która byłaby przyjazna uczniom i nauczycielom, a także zapobiegała patologiom wśród młodzieży.

— Na pomysł opracowania takiego programu wpadliśmy rok temu — mówi warszawski kurator **Włodzimierz Paszyński**. — Wtedy odbyliśmy pierwsze rozmowy z sejmikami samorządowymi. Mówiliśmy o tym, że szkoła staje się terenem niebezpiecznym w sensie dosłownym. Proponowaliśmy m.in. aby samorządy lokalne zajęły się terenem wokół placówek oświatowych, ograniczyły liczbę sklepów z alkoholem i papierosami w pobliżu szkół. Okazało się jednak, że jest to sprawa niezwykle trudna, ponieważ gminy rzadko ingerują tam, gdzie chodzi o pieniądze, które wzbogacają ich budżet.

Rzeczywistość jest taka, jaka jest i nie powinniśmy się na nią obrażać — twierdzi kurator. Jedynym rozsądnym wyjściem jest proponowanie młodzieży pozytywnych wzorców. Oni to kupią lub nie. Jeśli nie kupią, to przynajmniej dowiedzą się, jak zapewnić sobie podstawowe bezpieczeństwo. Bo bezpieczna szkoła to taka, w której młody człowiek dowiaduje się o zagrożeniach i wie, jak przed nimi się bronić.

Drobnymi kroczkami

Kuratorski program bezpiecznej szkoły nie został zaplanowany jako pojedyncza akcja, przeciwnie — chodzi o przedsięwzięcie długofalowe, metodę drobnymi kroczkami, z których pierwszym i najważniejszym jest pozyskanie sprzymierzeńców: nauczycieli, pedagogów szkolnych, rodziców, samorządów terytorialnych, policji, Kościoła i wreszcie samej młodzieży.

Istotą tego przedsięwzięcia polega na stworzeniu pewnych mechanizmów na terenie szkoły, które zachęcą uczniów i nauczycieli do twórczego myślenia na temat tego, jak ze sobą funkcjonują i co należałoby zrobić, by te stosunki były satysfakcjonujące dla całej społeczności szkolnej — wyjaśnia **koordynator programu Michał Olszański**. — Z drugiej strony chodzi o fizyczne bezpieczeństwo uczniów, by nie rozbijali się o przysłowiowy kalorifer, wiedzieli, jak zachować się w szkole w razie pożaru, powodzi, innego niebezpieczeństwa. A z tym nie jest najlepiej.

Bezpieczna szkoła to wreszcie miejsce, gdzie promuje się zdrowy styl życia. Wiadomo, że w podstawowych szkołach wielu uczniów zaczyna palić papierosy. Papieros pełni funkcję swoistego kodu wspólnoty, daje poczucie przynależności do jakiejś grupy. Można walczyć z tym zjawiskiem dwojako. Koncentrować się na objawach, kontrolować toalety, karać, bawić się w goniących i uciekających. Moje doświadczenia z wielu lat pracy w Szkolnym Ośrodku Socjoterapii pokazują — opowiada — że jest to pułapka. Zabawa w policjantów i złodziei powoduje, że metody przechytrzenia dorosłych są coraz bardziej doskonałe.

Drugim sposobem myślenia o bezpiecznej szkole jest promowanie takiego systemu wartości, który będzie prowadził do satysfakcjonującego sposobu życia, a więc tworzenia warunków, by uczniowie nie musieli się integrować przy pomocy papierosa.

Chodzi o to, by tworzyć przyjazny klimat dla wszystkich, którzy stykają się ze szkołą i budować system pomocy dla uczniów, mających ze sobą problemy.

Rzecznik praw ucznia

W tym roku 200 szkół podstawowych będzie wizytowanych pod kątem podmiotowości ucznia i respektowania jego praw. Wniośki z wizytacji będą przedstawione 1 czerwca 1994 r. na Warszawskim Forum Oświatowym. Powołany też został koordynator wychowania seksualnego, którego zadaniem jest tworzenie oferty wobec szkół w tym zakresie.

Od 1 września br. kuratorium stworzyło stanowisko **rzecznika praw ucznia**, została nim **Lucyna Bojarska** z wykształcenia pedagoga.

— Będę nadal zajmować się tym, co usiłowałam robić w placówkach oświatowych przez 18 lat — mówi pani Lucyna Bojarska. — Łamanie praw ucznia w szkołach jest nagminne, często ani uczniowie, ani nauczyciele nie zdają sobie z tego sprawy. Należy jednak pamiętać, że jest pewna różnica pomiędzy naruszeniem interesu i prawa ucznia. Nie mogę wchodzić w sytuację, w której został naruszony interes dziecka, to leży w gestii wizytatorów.

Już przy 9 kuratoriach powołano rzeczników praw ucznia. Wciąż są jednak problemy z prawnym umocowaniem tej funkcji, która zdaniem pani Lucyny — nie powinna być zależna od resortu, bo ten fakt czyni ją mniej wiarygodną.

Głównymi dokumentami w pracy rzeczników są: Konwencja Praw Dziecka, Ustawa o Systemie Oświaty, Ramowe statuty szkół, Konstytucja. Pani Lucyna zajmuje się obecnie 17 sprawami, z których dwie udało się już rozwiązać na korzyść ucznia. W jednym przypadku chodziło o wyrzucenie dziecka ze szkoły za pierwsze przewinienie. Okazało się, że można było dogadać się z nauczycielami i zmienić karę.

Kiedy niemożliwe jest porozumienie stron, sprawę można skierować do Sądu Administracyjnego. Właśnie trzy zostały tam skierowane, a dwie będą rozpatrywane w trybie cywilnym. Wszystkie dotyczą usunięcia dzieci ze szkół. Najbardziej drastyczna miała miejsce w jednej z warszawskich szkół społecznych, która notorycznie łamie prawa swoich podopiecznych.

Do swojej pracy pani Lucyna chce włączyć młodzież i w tym celu organizuje **Biuro Rzecznika Praw Ucznia**. Biuro będzie tworzyło w ponadpodstawowych szkołach województwa ruch szkolnych rzeczników praw ucznia. Pary rzeczników — uczeń i nauczyciel — będą pełnić rolę pierwszej instancji, pomagać w rozwiązywaniu drobnych konfliktów szkolnych. Ich zadaniem będzie upowszechnianie wiedzy o prawach dziecka i prawach człowieka w ogóle, wspieranie działalności samorządów szkolnych, gazetki, organizacji młodzieżowych. Ruch ma być inicjowany przez samą młodzież, bo tylko wtedy — zdaniem pani rzecznik — całe przedsięwzięcie ma szansę powodzenia. Biuro zakłada fundację, będzie ona pomagać finansowo uczniom, którzy ze względu na materialnych nie mogą kontynuować nauki



Fot. Jan Balana

NA KŁOPOTY — RZECZNIK

— Przy okazji dyskusji o prawach zawodowych nauczycieli zapomina się o prawach uczniów — powiedział na listopadowym spotkaniu **Warszawskiego Forum Oświatowego** kurator **Włodzimierz Paszyński**. Chora jest oświata, gdy mówi się o szkole w oderwaniu od tego, co w szkole i wokół niej istnieje. O prawach nauczycielskich powinno się mówić dopiero wtedy, gdy określi się prawa ucznia.

Dyskusja warszawskiego forum koncentrowała się nad trzema tematami: ● **prawa ucznia — gwarantem fizycznego bezpieczeństwa dziecka w szkole**, ● **prawo do bezpieczeństwa psychicznego, współdecydowania ucznia o jego edukacji w szkole**, ● **prawo ucznia do uczestnictwa w życiu społecznym — do wiedzy co to jest demokracja oraz tworzenia mechanizmów życia społecznego w szkole**.

— Szkoła jest środowiskiem, w którym szczególnie należy mówić o prawach dziecka — stwierdziła w wypowiedzi o prawie w szkole **Jolanta Sieradz-Starodąb** nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 53 w Warszawie.

Tym bardziej iż relacje jakie istnieją między nauczycielami a uczniami pozostawiają wiele do życzenia. Mówienie o demokracji w szkole jest często pustostawem. Nauczyciele wiele deklarują, szczególnie w szkołach, które pragną przyciągnąć do siebie uczniów. Ale szybko okazuje się, że rzeczywistość szkolna jest zupełnie szara.

Zdaniem prof. **Juliana Radziwiacza** uczeń w szkole nie ma prawa do niewiedzy i popełnienia błędu. Tak, jakby chory nie miał prawa do choroby.

W wielu szkołach prawa ucznia są mało znane. Zarówno przez uczniów jak i przez nauczycieli. Dlatego też — stwierdzili uczestnicy dyskusji — należy je propagować. Zawarte są one w ONZ-owskiej Konwencji o Prawach Dziecka z 1989 roku. Ustawie o systemie oświaty oraz ramowym statucie szkoły publicznej (Załącznik do Zarządzenia Ministra Edukacji Narodowej). W dużym skrócie **ogwiają one do uniwersalnych, ogólnie obowiązujących wartości, ochrony godności, człowieczeństwa ucznia-dziecka. Zobowiązują nauczycieli do życzliwego, podmiotowego traktowania wychowanka, do obiektywnej oceny postępów w nauce i zachowaniu**.

Interesująco przedstawił swoje obserwacje o prawach ucznia **dyrektor wydziału opieki i wychowania kuratorium warszawskiego Janusz Kostynowicz**. Jego zdaniem ruch „Solidarności” nauczycielskiej nie miał takiego wpływu na prawa ucznia w szkołach, jak oczekiwano. Po 1989 roku prawami tymi zainteresowały się głównie szkoły społeczne i nieliczne szkoły państwowe

Ani istniejące rady szkoły, ani nowe organizacje uczniowskie nie spełniły w tym względzie pokładanych w nich nadziei. **Obecny regres w przestrzeganiu i rozwijaniu praw ucznia wynika — jego zdaniem — z nastawienia ideologii szkolnej na przekazywanie wiadomości, rywalizację szkół na rynku oświatowym i obronę środowiska nauczycielskiego**.

— Problemy młodzieży przebijające z urzędowych pism i skarg są trudne — stwierdziła **wicekurator Irena Dzierżowska**. Większość spraw dotyczy interwencji dzieci wyrzuconych ze szkoły, odwołujących się od ocen, czy decyzji rady pedagogicznej, od wyników egzaminu dojrzałości, od sposobu traktowania uczniów przez nauczycieli. Duża liczba skarg to sprawy losowe i indywidualne. Rzadziej skargi zbiorowe — klasy lub rodziców. Te zwykle dotyczą poziomu nauczania lub wymagań nauczycieli.

Dlatego też warszawskie kuratorium postanowiło wesprzeć działania zmierzające do powołania **Biura Rzecznika Praw Uczniów**, który „walczyłby” o przychylnie dzieciom szkoły, propagował prawa dziecka, podejmował działania interwencyjne.

Rzecznikiem praw uczniów jest od 1 września **Lucyna Bojarska**. Główne cele funkcjonowania jej biura to: m.in. próba prawidłowego egzekwowania przepisów zawartych w aktach prawnych; stworzenie uczniom możliwości otrzymania pomocy w sytuacjach, w których łamane są ich prawa; zbudowanie takich procedur rozwiązywania konfliktów, które z jednej strony rozwiążą jednostkowe problemy uczniów, z drugiej zaś pomogą wyodrębnić ich głębsze przyczyny i dostarczą środki do ich rozwiązania.

Pani rzecznik Lucyna Bojarska chce m.in. inicjować utworzenie Parlamentu Dzieci i Młodzieży Rzeczypospolitej. Przygotowuje się także do stworzenia dyżurującego całą dobę punktu pierwszego kontaktu z dzieckiem, któremu coś się w życiu zaważyło i potrzebuje zorganizowanej, natychmiastowej pomocy. Chce także wspierać wszelkie działania zmierzające do zorganizowania sejmików samorządów szkolnych

Pomysł powołania rzecznika praw uczniów nie jest czymś nowym. Instytucje takie istnieją w wielu krajach świata m.in. Kostaryce, Nowej Zelandii, Austrii, Niemczech, Australii, Hiszpanii, Kanadzie, USA, Szwecji, Finlandii, Izraelu. Jak na razie niedoścignionym wzorem jest instytucja rzecznika, funkcjonująca od 1981 roku w Norwegii. (o instytucji tej pisaliśmy w 42 nr „Głosu Nauczycielskiego”).

— W Norwegii urząd Rzecznika Praw Dzieci — stwierdziła na forum — **Jolanta Szymańczyk**, ma duży prestiż, na który składa się wysoka ranga w hierarchii państwowej (jest równy rangą ministrowi) jak i zaufanie społeczne, którym jest darzony. Model norweski, to model rzecznika-arbitra, najważniejszej i najbardziej kompetentnej instancji w sprawach dzieci, z którą liczy się rząd, parlament i opinia społeczna. Nie rozstrzyga on jednak sporów indywidualnych (np. konfliktów rodzinnych typowych dla rozwodów), ale sprawy te kieruje do właściwych instytucji.

Norweski rzecznik jest uprawniony m.in. do kwestionowania niewłaściwych decyzji prawnych dotyczących dzieci, dochodzenia i sugerowania właściwych rozwiązań, podejmowania wszelkich działań na rzecz poprawy warunków społeczno-bytowych dzieci i promocji ich praw w społeczeństwie.

Rzecz szczególnie charakterystyczną jest to, że opinia dzieci wyznacza problematykę, która jest przedmiotem jego zainteresowania.

Aby ułatwić dzieciom możliwość wypowiedzenia się wprowadzony został system „Klar Melding”. Polega on na tym, iż każde dziecko bezpłatnie, w ciągu całej doby może telefonować do biura rzecznika i nagrać na taśmę swoją prośbę lub pogląd w sprawie, którą uważa za ważną. Wszystkie wypowiedzi są rejestrowane w komputerze, systematycznie opracowywane i sekcjonowane w grupy problemowe.

W Polsce idea powołania takiej instytucji nie jest czymś nowym, pojawiła się na początku lat osiemdziesiątych (Komitet Ochrony Praw Dziecka, a wcześniej ideę tę próbował realizować ZHP). Nigdy jednak dostatecznie jasno nie była określona koncepcja funkcjonowania urzędu rzecznika. Wiadomo było tylko, że ma to być osoba broniąca dzieci, ale w jaki sposób i jakie są jej kompetencje — nigdy do końca nie było wiadomo. I co istotne nigdy nie określono, czy rzecznik ma być mediatorem, sędzią czy też arbitrem. Oby tylko nie stał się następną biurokratyzowaną instytucją.

DUMA PACYNY

CD ZE STR. 1

MOCNA STRONA

Kadra zdaje się zresztą być najmocniejszą stroną pacyńskiej podstawówki, na czele z jej dyrektorką, absolwentką historii krakowskiej WSP, która przepracowała już w szkole 36 lat. Do starszych stażem nauczycieli należą również **Andrzej Matuszewski**, nauczyciel wf. Dzięki jego pasji i zaangażowaniu szkoła pochwalić się może wcale pokaźnym zbiorem trofeów, które zdobią szkolne korytarze. Stąd też zyskała opinię najbardziej usportowionej szkoły wiejskiej w województwie płockim i z tych też powodów w 1980 r. nadano jej imię Janusza Kusocińskiego. Od tego czasu odwiedziło szkołę, wielu wybitnych sportowców m. in. Irena Szewińska, Kazimierz Górski, Ryszard Szurkowski, Marian Woronin, Artur Partyka.

Kiedyś szkoła specjalizowała się w biegach narciarskich i kolarstwie. W tym roku aż pięciu jej uczniów uzyskało tytuły indywidualnych mistrzów w różnych dziedzinach lekkoatletyki.

W przechowanym przez A. Matuszewskiego zeszytiku jest także odnotowany sukces kolarski obecnego premiera — wśród startujących 50 uczniów zajął miejsce 11. Trasę 5 km pokonał w czasie 8,53 sek.

A jak w ogóle zapisał się obecny premier RP w pamięci tych pod okiem, których rozpoczął swą edukację? Dyrektorka Maria Komar, która w klasach V—VIII była wychowawczynią obecnego premiera, jak gdyby na potwierdzenie swej bardzo dobrej opinii o jego zdolnościach, pokazuje arkusz ocen, w których widnieją same piątki: z góry na dół, przez wszystkie lata. Jednocześnie zaznacza, iż nie był typem kujona, co nieraz przypisuje się piątkowiczom. Mówi: ganiał za piłką razem ze wszystkimi, a w czasie lekcji zdarzało mu się czytać książki pod ławką lub wymyślać jakieś psikusy.

— Był koleżeński — wspomina M. Komar. — Umiął zjednać sobie rówieśników, którzy liczyli się z jego zdaniem. Nie lubił jednak wyróżniać się, nie sprawował żadnej funkcji społecznej na terenie szkoły. Jego wybór dalszej nauki w Technikum Samochodowym w Płocku nie zdziwił nas zbyt, zawsze interesowała go technika, a poza tym zdobycie wiedzy i umiejętności techniczne przydatne być mogą również w gospodarstwie.

Co sądził Waldemar Pawlak o swych nauczycielach i wychowawcach z Pacyny? — nie wiemy. Można jednak przypuszczać, że wspomina ich dobrze.

— Na początku lat 80-ych było, że odwiedzał naszą szkołę, przynosił ze sobą swój własny komputer i uczył niektórych z naszych uczniów jak się nim posługiwać — informuje M. Komar. — Myślę, że jak tylko czas pozwoli to odwiedzi naszą szkołę także jako premier.

O opinię o szkole — w zastępstwie męża poprosiliśmy żonę **Elżbietę Pawlak**. Jest także absolwentką pacyńskiej podstawówki.

O swoich i męża nauczycielach wyraża się z szacunkiem, i co szczególnie miłe, podkreśla ich udział w tym co osiągnął jeden z ich wychowanków.

— Mimo wysiłku wielu nauczycieli pracujących na wsi nasze dzieci i tak mają trudniejszy start w dorosłe, zawodowe życie ani-

żeli dzieci miejskie. Tak było kiedyś i tak jest obecnie. Przede wszystkim nie mieliśmy żadnych możliwości nauki języków obcych, a i dzisiaj bardzo trudno pozyskać do pracy w szkole wiejskiej dobrego germanistę, anglistę lub romanistę. Dzieci nasze nie mogą także rozwijać swych zdolności artystycznych czy też sportowych. Nie mają dostępu do basenu, lodowisk i tych wszystkich placówek kulturalnych, które są w zasięgu ręki ich rówieśników mieszkających w mieście — mówi pani Elżbieta Pawlak.

Większość absolwentów szkoły podstawowej w Pacynie kontynuuje naukę w pobliskim Żychlinie, Gostyninie i Gąbinie. Zdarzają się jednak przypadki wyboru którejs z szkół w oddalonym o 35 km Płocku. Zdaniem nauczycieli w ostatnich latach młodzież wykazuje nikłe zainteresowanie szkołami rolniczymi, powodziem cieszą się natomiast szkoły mechaniczne, samochodowe, ekonomiczne, a wśród dziewcząt pielęgnarskie.

WSTYD ZAPROSIĆ

Technikum Samochodowe w Płocku i Zespół Szkół Zawodowych nr 2 zarówno w czasach, gdy jego uczniem był Waldemar Pawlak, jak i obecnie, jest oblegane przez 15-latków. Dlatego też trudno zrozumieć czym kierował się kurator oświaty w Płocku redukując o połowę ilość klas pierwszych w Zasadniczej Szkole Zawodowej o specjalnościach samochodowych. Z pewnością nie bezrobociem, bowiem jak wynika z pisma Wojewódzkiego Urzędu Pracy absolwenci tej placówki nie wystają w kolejce po zasiłek. Znajdują pracę zarówno w sektorze państwowym, jak i prywatnym.

I to wszystko w sytuacji, gdy szkoła pracuje w bardzo trudnych warunkach lokalowych — mieści się bowiem w baraku z 1934 r. Dotychczasowe starania o poprawę warunków lokalowych kończyły się fiaskiem. Także w tym roku rywalizację o obiekt po jednostce wojskowej wygrała szkoła prywatna, a „samochodówka”



Waldemar Pawlak (pierwszy z lewej) uczeń Szkoły Podstawowej w Pacynie w towarzystwie swoich kolegów z klasy i wychowawczynie Marii Komar.

(Fot. Archiwum)

swe 30-lecie obchodzić będzie w starych, rozsypanych się już murach.

W 5-letnim technikum, zasadniczej szkole zawodowej i 3-letnim technikum uczy się 530 uczniów, sami chłopcy. Praktyczną naukę odbywają w ZSZ nr 3, w stacjach obsługi i w zakładach transportowych. W szkole mają do dyspozycji dobrze wyposażone pracownie przedmiotowe — głównie dzięki pracom dyplomowym ich poprzedników. Brakuje natomiast sali gimnastycznej z prawdziwego zdarzenia i boiska. Ciasnota powoduje, że szkoła pracuje na dwie zmiany.

Jej także doskwiera bieda oświatowa.

— Już drugi rok z budżetu płacimy tylko za ogrzewanie, energię i wywóz nieczystości — informuje **Tadeusz Wilgocki** dyrektor szkoły. — Za wszystkie pozostałe wydatki płaci komitet. Stąd w tym roku składka rodzicielska wzrosła o 50 tys. zł i wynosi 200 tys. zł na semestr. Szkoły nie stać także na pełną realizację obowiązków nauki jazdy dla swych uczniów i dlatego partycypują oni w kosztach za paliwo. Wynoszą one ok. 300 tys. zł.

W placówce, w której w ostatnich latach prawie połowa absolwentów podejmuje studia nie ma także jak dotąd ani jednego komputera. Trudno jej także pozyskać

do pracy specjalistów języków zachodnich.

Płocka samochodówka ma na swym koncie jednego olimpijczyka — jest nim Waldemar Pawlak, który zwyciężył w Olimpiadzie Wiedzy Technicznej. Tym samym zapewnił sobie miejsce na studiach technicznych bez potrzeby zdawania egzaminu wstępnego.

— W przypadku Waldka to nie miało żadnego znaczenia — podkreśla **Barbara Bednarek**, która przez 5 lat uczyła go matematyki. — On z powodzeniem mógłby zdawać na każdą uczelnię.

Jakby na potwierdzenie tego pokazuje mi dziennik V klasy technikum: Waldemar Pawlak nr 23 ma w nim same oceny dobre i bardzo dobre. Przy czym z takich przedmiotów jak silniki spalinowe czy pracownia samochodowa była to jedyna piątka w klasie.

Nauczycielka matematyki wspomina także pierwsze lata pobytu W. Pawlaka w szkole.

— W pierwszej klasie nie miał takiej pewności siebie jaką mają dzieci z miasta. Mimo iż wiedział nieraz od nich znacznie więcej. Z czasem stał się bardziej pewny, chociaż nigdy nie eksponował zbyt tego co umiał. Chętnie natomiast pomagał innym. W tej jego postawie wobec obowiązków szkolnych jak i stosunku do innych ludzi, widoczne były wpływy domu rodzinnego i nauczycie-

li podstawówki. Moim zdaniem mają oni spory udział w późniejszych sukcesach swych wychowanków. Chciałabym bardzo, aby premierowi Pawlakowi powiodło się, trzymam za niego kciuki.

Bardzo pozytywnie o byłym uczniu W. Pawlaku wyraża się także jego wychowawca T. Wilgocki, obecnie dyrektor szkoły.

— Nigdy mnie nie zawiódł, był autorytetem dla swych kolegów — imponował im wiedzą i zdolnościami. W ogóle to cała klasa, jak pamiętam, była dość zdolna i prawie połowa jej uczniów podjęła studia.

Również i dzisiaj nie brakuje w płockiej samochodówce uczniów zdolnych i ambitnych. O dalszej nauce myślą m.in. uczniowie III klasy Zasadniczej Szkoły Zawodowej **Dariusz Kuczmański**, **Robert Wiśniewski** i **Radosław Zielonka**, z którymi rozmawiam na korytarzu szkolnym. I nie jest to żadna ucieczka przed bezrobociem, lecz jak powiedział Robert: po wyższej szkole powinienem wiedzieć coś więcej i dlatego zamierzam kontynuować naukę w technikum.

Moi rozmówcy wiedzą, że w ich szkole uczył się kiedyś obecny premier. Czytali o tym w miejscowej prasie i rozmawiali ze swymi nauczycielami. Od nich także dowiedzieli się że był uczniem bardzo dobrym. Odwiedzał także ich szkołę jako poseł, spotykał się z uczniami i nauczycielami.

Czy mieliby jakieś życzenia do szefa obecnego rządu gdyby znalazł czas i odwiedził płocką samochodówkę. Po dłuższej chwili zastanowienia jednym tchem wymieniają: nowy budynek, boisko, plac manewrowy do nauki jazdy, pracownię komputerową. Tę wyliczankę przerywa nagle Darek Kuczmański — ależ to wszydzaprościć premiera RP do tak biednej szkoły jak nasza.

A może nie wstyd, a nawet trzeba by decydenci zaglądali do swych szkół i zobaczyli jak wiedzie się w nich uczniom i nauczycielom pod ich rządami.

KRYSTYNA STRUŻYNA

PS. W szkole w Płocku pokazano mi także wiersz dedykowany premierowi Waldemarowi Pawlakowi, który napisał miejscowy poeta Stanisław Józef Kostarzecki. Jedną ze zwrotek zawiera życzenie:

*Niech nad twoją gminą
nad całą Pacyną
i nad całą Polską
złe chmury przemijają.*

... nigdy mnie nie zawiódł, był autorytetem dla swoich kolegów — mówi o Waldemarze Pawlaku swym wychowanku **Tadeusz Wilgocki** obecny dyrektor Technikum Samochodowego w Płocku.

(Fot. M. Strużyna)



CZY TO WYMAGA ODWAGI?

UWIERZYĆ W SIEBIE

TERESA JANKOWSKA — nauczycielka techniki i **MACIEJ LISTOWSKI** — pedagog utworzyli w Szkole Podstawowej nr 3 w Łomży klasę autorską z myślą o tych uczniach, którzy dotąd nie mieli szans na doświadczenie sukcesów szkolnych.

— W klasie tej znalazły się dzieci z różnymi deficytami rozwojowymi i takie, które sprawiały duże kłopoty wychowawcze. Chcieliśmy umożliwić im ukończenie szkoły w terminie — mówi Maciej Listowski. Wielu z nich pochodzi z rodzin patologicznych, niewydołanych wychowawczo. Wymagają pracy od podstaw, jeśli chodzi o kulturę osobistą i higienę, o elementarne zasady zachowania na lekcji, przerwie itp. W tej grupie jest sporo dzieci ze wsi, które często nie przychodziły do szkoły, ponieważ rodzice uważają, że jest im ona niepotrzebna i powinny pomóc w gospodarstwie. Przychodzą do nas po trzeciej klasie szkoły wiejskiej i nie radzą sobie w nowym środowisku.

Program autorski opracowany przez Teresę Jankowską zbudowany jest wokół techniki, na którą przeznaczono 5 godzin tygodniowo, z pozostałych przedmiotów klasa autorska przerabia program minimum.

— Istotą mojego programu jest stworzenie takich warunków — mówi nauczycielka — by słabsi uczniowie mieli szansę pokazania, że coś potrafią. Owszem, mają kłopoty z zapamiętywaniem materiału, ale za to mogą być manualnie lepsi od swoich rówieśników. W IV klasie postanowiłam zacząć od obróbki drewna. Pomyślałam, że najlepiej będzie zacząć od teatryku. Dzieci własnoręcznie wykonywały kukielki, dekoracje, przygotowywały całe przedstawienie. Opanowanie roli wymagało ogromnej pracy, szczególnie w przypadku dzieci z wadami wymowy — opowiada pani Teresa.

Uczniowie klasy autorskiej podzieleni są na trzy zespoły: zaopatrzeniowców, projektantów i organizatorów zbytu. Zaopatrzeniowcy organizują zbiórkę różnych odpadów, surowców wtórnych, kupują potrzebne materiały, igły, kleje itp. Planiści — planują pracę, projektują i wykonują wzory i wreszcie

organizatorzy zbytu urządzają kiermasze wykonanych przez uczniów maskotek, ozdób, upominków świątecznych i innych przedmiotów użytkowych. Zarobione pieniądze przeznaczane są na zakup potrzebnych materiałów, na imprezy klasowe ze słodyczkami i napojami. Jest to — jak określa nauczycielka — wychowanie do pracy przez pracę.

Zmierzamy do tego — dodaje M. Listowski — by tworzyć klasy uzawodowione dla uczniów, którym nauka sprawia ogromne trudności. Chcielibyśmy zwiększyć w tych klasach liczbę godzin z zajęć praktycznych kosztem przedmiotów ogólnokształcących. Jeśli organizujemy wycieczki, to pokazujemy uczniom takie zawody, które będą w stanie w przyszłości wykonywać.

Bardzo ważne jest wsparcie rodziców, zainteresowanie ich postępiami swoich dzieci, co na początku nie było łatwe — przyznają nauczyciele. Rodzice zapraszani są na lekcje, by mogli zobaczyć swoje pociechy na tle innych uczniów w klasie. Pomysł chwycił i wielu rodziców skorzystało z takiej możliwości. Każda wizyta kończy się indywidualną rozmową z wychowawcą.

— Nasi uczniowie są uśmiechnięci, chętnie przychodzą do szkoły, wykazują inwencję, mają różne pomysły — i to jest najlepsza nagroda za naszą pracę — twierdzi pani Teresa.

GWIAZDY Z GWIAZD

— Nie wolno zaprzepaścić talentów. — A mogłoby być tak z Wojtkiem — rudym, krnąbrnym dzieckiem, stwarzającym problemy wychowawcze, nie akceptowanym w klasie. Gdyby w porę nie zainteresowano się nim, niesłychany talent matematyczny tego chłopca byłby stracony — mówi **EWA BUTOWSKA** ze Szkoły Podstawowej nr 18 w Gdyni, która utworzyła klasy autorskie dla uczniów wykazujących szczególne uzdolnienia matematyczne. Wojtek został laureatem wojewódzkiego konkursu z chemii, gdy jeszcze nie rozpoczął nauki tego przedmiotu.

Pani Ewa już dawno nosiła się z zamiarem stworzenia tym dzieciom takich warunków, by mogły rozwijać swoje zdolności. Praca z nimi daje jej ogromną satysfakcję, ma tylko wyrzuty sumienia, że nie

lubi prowadzić lekcji ze słabszymi uczniami.

Program nauczania matematyki w klasach V—VIII autorstwa Ewy Butowskiej w wymiarze 5 godzin tygodniowo oraz 2 godziny kółka matematycznego jest opracowywany w korelacji z programem klasy autorskiej **WOJCIECHA TOMALCZYKA** z III Liceum Ogólnokształcącego w Gdyni.

— Szkoła ogłosiła konkurs matematyczny dla uczniów klas czwartych. Zgłosiło się ponad 100 dzieci — opowiada pani Ewa. Wybraliśmy 25 najlepszych. Do ich rodziców wysłaliśmy zaproszenia, ale odpowiedź pozytywną otrzymaliśmy tylko od 16 adresatów. I tak to się zaczęło. W następnym roku daliśmy ogłoszenie do prasy — ale jak się potem okazało, pojawiły się u nas głównie dzieci rodziców z aspiracjami, które nie sprawdziły się. Potem znów spróbowaliśmy skompletować klasę. Nie ma w tych klasach stypendysty Krajowego Fun-

TAK, TO WYMAGA ODWAGI

— w pokonaniu własnego konformizmu i szkolnych stereotypów, wbrew schematyzmowi polskiej oświaty. Ten zaklęty krąg stara się łamać już od 10 lat Towarzystwo Szkół Twórczych, któremu „Głos” towarzyszy od pierwszych chwil jego istnienia, jeszcze wówczas gdy działał pod patronatem ZNP. Programy autorskie, choćby obok cytowane — te jednoznacznie określone, upodmiotowione, rozpisane na role i zadania, otoczone siatką uczuć, intencji i motywacji programy wychowawczo-dydaktyczne klas autorskich — nie wzięły się z powietrza. Są efektem żmudnego, co najmniej dziesięcioletniego trudu liderów tego ruchu — dyrektorów i wychowawców, ale także rodziców i uczniów, w kreowaniu warunków i możliwości do oddolnego reformowania polskiej szkoły. Od stworzenia grupy kilkunastu liceów, które głównie połączyła chęć oderwania się od szarości, do utworzenia wokół liceów sieci szkół podstawowych miejskich i wiejskich oraz współpracy z uczelniami wyższymi — co w sumie złożyło się na powstanie — centrów innowacji szkolnych na miarę wyzwań współczesności.

Kluczem do sukcesu szkoły uczynili koncepcję klas autorskich, a ich rzeczywistym animatorem,

duszu na Rzecz Dzieci, ale są laureaci wojewódzkich konkursów matematycznych. Prezydent miasta Gdyni przyznał czterem uczniom stypendia w wysokości pół miliona złotych. Uczniowie uczą się według programów indywidualnych. Ze szkołą stale współpracuje Wojciech Tomalczyk — twórca klas autorskich w III LO w Gdyni.

— Mam już trzecią klasę matematyczną. Tworzyłem ją w dużej części z uczniów „osiemnastki”, ale nie tylko — wyjaśnia nauczyciel. Pierwsza rekrutacja była nietypowa — po prostu wysyłałem zaproszenia do rodziców laureatów różnych konkursów. Wtedy 18 osób przyjąłem bez egzaminu i 12 po sprawdzianie.

Każdego roku 4—6 uczniów liceum dochodzi do szczybla centralnego olimpiady matematycznej. Od dwóch lat licealiści tej szkoły reprezentują Polskę na Międzynarodowej Olimpiadzie Matematycznej.

— Sądzę, że dobrze jest, kiedy uzdolniona młodzież może być skupiona w jednej klasie — nie jest to żadna izolacja — twierdzi nauczyciel — matematyka jest tylko pretekstem by znaleźli się w tej grupie. Jest to ważne, gdyż jeden drugiego dopinguje, natomiast w normalnych klasach byłoby gwiazdami i nie rozwijali swoich uzdolnień.

Do III LO w Gdyni chodzą dzieci elity biznesu, ale w tych klasach akurat ich nie ma, są to przeważnie uczniowie z rodzin niezamożnych.

W Szkole Podstawowej nr 18 w Gdyni realizowany jest również program wychowawczo-dydaktyczny w zakresie nauczania początkowego, opracowany przez **BARBARĘ CIELĄTKOWSKĄ**, oparty o założenia drużyny zuchowej.

— Zuchowy mundur, obrzędowość, zdobywanie sprawności silnie integruje klasę i zobowiązuje każdego jej członka do rzetelnej nauki i właściwego zachowania — twierdzi pani Barbara. Celem tego programu było zachęcenie dziecka do przychodzenia do szkoły i do tego, by chciało się uczyć.

Pani Barbara prowadzi swój własny eksperyment z ocenami. Nie ma typowych klasówek. Po każdej partii materiału jego przyswojenie sprawdza poprzez konkursy. Wyniki są punktowane. Jeśli dziecko chce, może przeliczyć je na ocenę. Jeśli zdobyło mało punktów, to wie, że jeszcze musi poćwiczyć, by dostać lepszy stopień.

— Pomagamy sobie w ramach prawa zuchowego, bo zuch stara się być coraz lepszy, więc nie mogę mu zamknąć drogi do lepszej oceny — mówi nauczycielka. Cała praca polega na działaniu do uzyskania pozytywnej motywacji ucznia. Boleję nad tym, że po różnych zmianach, które zaszły w naszym kraju odeszliśmy od harcerstwa i metodyki pracy zuchowej, która pozytywnie motywuje do pracy i aktywności, co przynosi świetne efekty w następnych klasach.

IZA KUJAWSKA

czyli kreatorem postępu w oświacie — nauczyciela. To takie oczywiste, ale tylko w teorii, bo chodzi o to, żeby nauczanie nie było tylko dziedziną wiedzy, ale też dziedziną sztuki. Dlatego wypada się zgodzić z dość powszechnym równaniem na wartość szkoły: wartość szkoły równa się średniej wypadkowej wartości zatrudnionych w niej nauczycieli.

Dziś po dziesięciu latach ciężkiej, twórczej pracy nauczyciele — liderzy towarzystwa mogą twierdzić, że tak kiedyś, jak i dziś nikogo nie obchodzi to, czy nauczyciel jest dobry czy zły; zastanawiają się zatem jak wykorzystać doświadczenia stowarzyszenia — jedyne, które wypracowuje konkretne metody i formy na korzyść szkoły. Oni znaleźli sposób na upowszechnianie swoich doświadczeń. Wysiłkiem zbiorowym, pod kierunkiem dr. Danuty Nakonecznej, powstały już trzy książki, których ich autorzy nie wstydzą się nazwać podręcznikami nowej pedagogiki i nowej filozofii nauczania i wychowania. Są to: „Kim być? Jakim być, czyli o samorządności w szkołach twórczych”, „Wychowanie jako zadanie” i „Klasy autorskie w szkołach twórczych”. Szkoły zrzeszone w Towarzystwie prowadzą także od lat nieformalną działalność w sferze doskonalenia nauczycieli. Faktem jest, że tysiące pedagogów z całego kraju odwiedziły te szkoły z własnej woli, zaciekawionych ich metodami pracy i efektami, a także samymi nauczycielami. Może to tylko potwierdzić niedoskonałość formalnego systemu doskonalenia nauczycieli i konieczność jego reformowania z głową. (LJ)

DAJĘ SŁONECZKA

Rozmawiamy z **MAŁGORZATĄ PYŁĄ**, nauczycielką nauczania początkowego w Szkole Podstawowej w Cudzynowicach, gmina Kazimierz Wielki, woj. kieleckie, twórczynią programu klasy autorskiej, nastawionego na rozbudzanie u dzieci zainteresowań twórczą działalnością (10 lat pracuje w zawodzie nauczycielskim).

— Program, jaki pani opracowała, jest z pewnością ambitny, ale czy na miarę potrzeb środowiska wiejskiego?

— Co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Dzieci wiejskie rozpoczynające naukę w szkole podstawowej czują się bardzo zagubione. Nauka, praca umysłowa jest dla nich najczęściej zupełnie nowym doświadczeniem. Nie znają pod tym względem swoich możliwości i nie wiedzą, czy cokolwiek potrafią. Uważam więc, że w pierwszej kolejności powinienem przełamać ten kompleks, stwarzając im możliwości odkrycia w sobie wszelkich zdolności, umiejętności i talentów.

— Czyżby dzieci wiejskiej tak bardzo różniły się od miejskich?

— Niestety, różnią się. Żeby nie generalizować, powiem jak to wygląda w Cudzynowicach. Rodzice naszych dzieci to przeważnie rolnicy z wykształceniem podstawowym. Tylko nieliczni ukończyli trzyletnie zawodówki. Są to na ogół ludzie zapracowani. Swoim dzieciom książek raczej nie czytają — nie tylko z braku czasu, ale i potrzeby. Nie chciałabym przez to powiedzieć, że są złymi rodzicami. O dzieci się troszczą, ale o ich rozwój umysłowy musi zadbać szkoła.

— Zatem zaczyna pani pracę w klasie I niemal od zera. Po co więc pani tak bardzo rozbudowany program klasy autorskiej?

— Opracowałam go z myślą właśnie o takich dzieciach — surowych, opóźnionych kulturowo i zagubionych. Zadanie moje polega na tym, żeby tworzyć jak najwięcej sytuacji, w których uczniowie mogą ujawniać swoje zdolności. Jeżeli pierwszoklasista pewnego dnia stwierdzi, że on też coś potrafi, to jest to zarówno dla niego, jak i dla mnie, moment przełomowy: skończył się pierwszy etap — rozpoznawczy i zaczął drugi — okres rozwijania i pielęgnowania tego, w czym ów uczeń jest najlepszy.

Nie ma tu żadnej gradacji, ani hierarchizacji. Dziecko utalentowane matematycznie jest tak samo ważne i docenione, jak inne, które — co prawda — gorzej liczy, ale za to ładnie rysuje.

— Jakże zatem tworzy pani sytuacje? Kiedy dziecko ujawnia swoje ukryte zdolności? Czy stosuje pani tu jakieś specjalne metody?

— Po prostu łączę metody nauczania początkowego z metodyką zuchową. Zajęcia są zintegrowane. Z reguły jeden temat przewija się na wszystkich przedmiotach. Jeśli na przykład omawiamy teatr, to w sposób bardzo wszechstronny. Dzieci poznają literę t, uczą się pięknej mowy, recytują wiersze, „przerabiają” czytankę o tematyce teatralnej, inscenizują krótkie historyjki, wykonują różne ćwiczenia, może to być tzw. ruch sceniczny oraz robią kukielki, zdobywając sprawność łaikarza. Gdy dominuje tematyka kulinarna, to uczniowie zdobywają oczywiście sprawność kuchcika itd. Każdy ma więc pole do popisu. Nie ma dziecka, które nie mogłoby się w czymś wykazać.

— Czy te sprawności zuchowe uczniowie zdobywają na stopnie?

— Nie, skądże znowu. W ogóle jestem przeciwniczką stosowania w klasach nauczania początkowego tradycyjnych sposobów oceniania. Zamiast stopni wręczam swoim wychowankom słoneczka — od uśmiechniętego do zasmuconego (wykonuję je własnoręcznie z kartonu). Dzieci wiejskie zbyt silnie przeżywają swój pierwszy

okres pobytu w szkole, żeby je stresować jeszcze ocenami niedostatecznymi.

— Ma pani już kilkunacie doświadczenie w prowadzeniu klas autorskich. Czy gra jest warta świeczki? Słowem, czy jest pani zadowolona z efektów swojej pracy?

— Efekty pracy w klasach nauczania początkowego, zwłaszcza w pierwszej, są niewymierne. Tu nie chodzi o to, żeby wszyscy moi uczniowie mieli piątki czy szóstkę. Muszę ich przygotować przede wszystkim do nauki w klasach starszych. Najważniejsze są więc przeobrażenia w psychice. Jeśli dziecko uwierzy w siebie, przekona się, że wiele potrafi, a przynajmniej, że jest dobre w jednej dziedzinie, to dla mnie jest to już sukces. Z reguły klasę dzielę na dwie grupy. W pierwszej są ci uczniowie, którzy już w czymś błyszczą i czują się pewnie. Natomiast w drugiej znajdują się dzieci z kompleksami, jeszcze nie wierzące w swoje możliwości. Właśnie im poświęcam więcej czasu. Najczęściej obniżam wobec nich próg wymagań tak, aby drobne sukcesy rodziły większe. Za sukces uważam również takie sytuacje, gdy dziecko — dotychczas zamknięte w sobie — zaczyna mi się zwierzać ze swoich kłopotów domowych czy osobistych. Znaczy to, że zdobyłam zaufanie. Mogę z nim teraz przenosić góry.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiamy z **ROBERTEM WÓJCICKIM**, nauczycielem biologii w I Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Legnicy, twórcą klasy autorskiej o profilu biologiczno-chemicznym z rozszerzoną edukacją ekologiczną (8 lat w zawodzie nauczycielskim).

POZA MURAMI

— Nie jest to zaskakujące, że prowadzi pan w Legnicy autorską klasę ekologiczną. Wszak Legnickie należy do najbardziej zanieczyszczonych rejonów Polski. Przypuszczam, że zdecydowała pana wrażliwość jako biologa. Jednak tylko pan odważył się — mimo krótkiego stażu pracy — założyć taką klasę...

— Istotnie, gdy w ubiegłym roku organizowałem klasę ekologiczną, byłem pierwszym w województwie legnickim. Prowadzę ją więc już drugi rok. Od razu wyjawię, że mam naśladowców, notabene w tym samym liceum. Właśnie w tym roku rozpoczęła działalność następną klasa ekologiczna. Prowadzi ją koleżanka, której zresztą pomagam jako drugi wychowawca. Ponieważ nasz program został opublikowany przez Wojewódzki Ośrodek Metodyczny we Wrocławiu, stał się on znany na Dolnym Śląsku i — z tego co słyszałem — nauczyciele w innych liceach przymierzają się do jego wdrażania. Oczywiście, zgadzam się z panem, że pomysł utworzenia klasy ekologicznej podsunęło samo życie. O tym, że nasze środowisko przyrodnicze jest bardzo zdegradowane, wiedzą wszyscy. Ale nie wszyscy orientują się, jaki to ma wpływ na stan naszego zdrowia. Właśnie na ten aspekt zwracamy szczególną uwagę w klasie ekologicznej.

Poza tym muszę przyznać, że do jej utworzenia zachęciła mnie młodzież. Jest bardzo wrażliwa na wszelkie przejawy degradacji środowiska. Postanowiłem więc wyjść niejako naprzeciw jej zainteresowaniom. Były także inne motywacje. Uważam, że obecny program z biologii jest w liceum bardzo anachroniczny. Na przykład genetyka, która wśród nauk biologicznych wysunęła się obecnie na czołowe miejsce, traktowana jest w tym programie zupełnie marginalnie, podobnie zresztą jak anatomia i fizjologia człowieka. A już na takie dziedziny jak biochemia, biofizyka czy bioelektronika nie ma w nim miejsca. Natomiast rozbudowana jest botanika i systematyka zwierząt — nauki stare, które praktycznie niczego nowego już nie wnoszą.

O utworzeniu klasy autorskiej zdecydowały też względy osobiste. Ukończyłem studia podyplomowe z ochrony środowiska. Postanowiłem po prostu sprawdzić, czy i jak potrafię wykorzystać wiedzę nabytą w praktyce.

— Jednak nikt pana nie zmuszał do zakładania takiej klasy. Mógł pan uczyć tradycyjnie...

— Właśnie ten czynnik zdecydował chyba ostatecznie. Gdybym nadal uczył tradycyjnie, szablonowo, to pewnie wpadłbym w rutynę, której nie mógłbym już się pozbyć. Obecnie największą satysfakcję daje mi świadomość, że to co robię jest oryginalne, niepowtarzalne, jedyne w swoim rodzaju, pod czym tylko ja mogę się podpisać.

— Czy mógłby pan pokrótce opisać, czym się zajmujecie?

— Po prostu jeździmy po Polsce, odwiedzamy parki krajobrazowe i tereny zdegradowane. Współpracujemy z licznymi instytucjami i organizacjami ekologicznymi oraz z naukowcami z uczelni wrocławskich, to jest Uniwersytetu i Akademii Medycznej. Zapraszamy rozmaitych specjalistów na odczyty i spotkania z młodzieżą. Zorganizowaliśmy w Legnicy tydzień kultury ekologicznej, w tym wystawy i kiermasze książek o tematyce ekologicznej, konkursy plastyczne, degustację zdrowej żywności itd.

— Możliwości działania są więc ogromne...

— Dzięki temu szkoła nie jest nudna, nie tylko dla uczniów, lecz także dla nauczycieli. Nie ukrywam, że liczne kontakty z naukowcami i fachowcami wpływają inspirująco również na mnie. Zresztą nigdy nie upieram się, żeby prowadzić zajęcia na przykład w parku narodowym. Zwykle powierzam je wyspecjalizowanym fachowcom. Dla młodzieży jest to cenne doświadczenie choćby z tego względu, że wykładowcami są inne osoby niż nauczyciele.

— Zatem mury szkolne nie są dla was żadnym ograniczeniem. Wyjazdy jednak kosztują...

— Działalność naszej klasy sponsorują fundacje: niemiecka Marshalla oraz Ziemi Legnickiej. Wspiera nas finansowo także Wydział Środowiska Urzędu Wojewódzkiego.

— A więc warto było założyć klasę ekologiczną?

— Względy finansowe to był — zapewniam pana — ostatni argument, jaki rozważałem przy organizowaniu klasy ekologicznej. Gdyby nie fundacje, to na pewno zdobylibyśmy pieniądze w jakiś inny sposób. Najcenniejszą zdobyczą pierwszego roku naszej działalności są jednak korzyści wychowawcze. Sami rodzice nie poznają własnych dzieci. Okazało się, że młodzież wcale nie jest gnuśna, krnąbrna, infantylna, niedojrzała, jak sądzili niektórzy dorośli, lecz nadspodziewanie dojrzała i aktywna, jeśli stworzy się jej szansę działania, zwłaszcza w tych dziedzinach, które ją interesują i pasjonują. Uczniowie potraktowali klasę ekologiczną jako miejsce własnego rozwoju. W końcu o to właśnie chodziło.

— Dziękuję za rozmowę.

WITOLD SALAŃSKI

W MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI

W przededniu 75 rocznicy powrotu Polski na mapę Europy w warszawskim Muzeum Niepodległości otwarto wystawę „Polonia Restituta 1918”. Zaprezentowano na niej 350 historycznych fotografii i dokumentów oraz militaria, dzieła sztuki, plakaty patriotyczne i sztandary wojskowe. Zgromadzone eksponaty ilustrują historię powstania II Rzeczypospolitej.

Oto, co powiedział „Głosowi” komisarz wystawy **dr Bogusław Andrysewicz**: — jest to próba całościowego ujęcia tematyki niepodległościowej. Przede wszystkim staraliśmy się pokazać czyn zbrojny wszystkich formacji biorących udział w walce o niepodległość; główny akcent położyliśmy na zwycięską wojnę polsko-bolszewicką w latach 1919—20. Wystawa została podzielona na dwie części. W pierwszej zgromadzono fotografie i dokumenty dotyczące polskich formacji wojskowych powstałych przed I wojną światową i w latach wojny. A więc przedstawiamy historię powstania Legionów Piłsudskiego, Polskiej Organizacji Wojskowej, Korpusów Wschodnich w Rosji; dużo miejsca poświęciliśmy także wychodźstwu polskiemu w Ameryce Północnej i Europie Zachodniej, gdzie tworzona była Błękitna Armia gen. **Józefa Hallera**. — Pierwszą część ekspozycji zamykamy „aktem 11 listopada” — a więc w momencie odzyskania przez

POLONIA RESTITUTA

Polskę niepodległości, gdy władzę nad wojskiem przejął brygadier Józef Piłsudski.

W drugiej części ekspozycji prezentujemy dokumenty, fotografie i militaria z okresu walk o kształtowanie granic odradzającego się państwa. Ten fragment wystawy poświęcony jest powstaniu wielkopolskiemu, walkom o Małopolskę Wschodnią, przyłączeniu Pomorza do Polski przez Błękitną Armię w 1920 roku i powstaniom śląskim. Fotografiami zilustrowaliśmy plebiscyt na Warmii, Mazurach i Powiślu.

Staraliśmy się zainscenizować pole bitwy warszawskiej — zgromadziliśmy broń z tego okresu, odznaczenia, rozkazy, zdjęcia... Ciekawostką stanowi Sztandar Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski, który został porzuco-

... dlaczego 11 listopada obchodzimy narodowe święto. Wykazał to sondaż Ośrodka Badań Opinii Publicznej, przeprowadzony 25 i 26 października br. Tak więc blisko 70 proc. obywateli naszego kraju nie zna daty odzyskania przez Polskę niepodległości po 123-letnim okresie niewoli! Spora część kojarzy ją z innymi faktami, np. z powstaniem listopadowym.

Ten sam sondaż OBOP wykazał także, że tylko 13 proc. ankietowanych zna rodowód państwowych uroczystości organizowanych 15 sierpnia. Co trzeci pytany łączy tę datę ze świętem kościelnym. Wielu zdaje sobie sprawę, że to Dzień Wojska Polskiego, obchodzony w rocznicę bitwy warszawskiej 1920 roku. A więc i głośny „cud nad Wisłą” też nie istnieje w świadomości olbrzymiej większości Polaków.

Gorzkie to i smutne. Oczywiście, na taki stan świadomości i wiedzy o dziejach ojczystych składa się wiele; na ogół dobrze znanych, przyczyn. Historia nie obchodziła się z nami łaskawie. Wiemy dobrze, jak wyglądała przez kilka dziesięcioleci edukacja historyczna społeczeństwa. Jakie były programy szkolne i podręczniki. Ale przecież i edukacja realizowana w tej sferze przez cztery ostatnie lata — i to zarówno ta pozaszkolna, jak i lekcyjna — mimo zazwyczaj szlachetnych intencji, nie zdziałała zbyt wiele. I popełniła nierządno te same

błędy, co poprzednia, tylko à rebours. A przy tym, jak wiele można zdziałać i skorygować w ciągu tak krótkiego czasu — w tak delikatnej materii, jaką jest — zgodna z prawdą, wolna od uproszczeń i jednostronności — nauka dziejów ojczystych?

Pamiętając o tym wszystkim trudno jednak (komplementując wyniki sondażu OBOP) nie zauważyć zarazem, że tak niewesoły stan świadomości i wiedzy historycznej Polaków wiąże się niewątpliwie również z tym, że zmienia się u nas ostatnio bardzo wyraźnie hierarchia wartości. Że inne są pryncypia Pieniądz staje się dziś czymś najważniejszym Pieniądz i (bardzo różnie przecież pojmowana) przedsiębiorczość. Liczą się głównie dobra materialne. Takie wartości, jak wolność, niepodległość, suwerenność — że nie wspomnę już o honorze, schodzą wyraźnie na daleki plan. A niekiedy uważane są wręcz za anachronizm. Nic więc dziwnego, że w takiej aurze nie jest faktem kompromitującym nieznaną nam najwęższych wydarzeń z przeszłości ojczystego kraju.

Myślę, że owa zmieniająca się tak gwałtownie hierarchia wartości, jest równie groźna dla naszej tożsamości i świadomości historycznej, a także obywatelskiej, co wszelkie błędy, zawirowania i nieprawidłowości edukacji.

HENRYKA WITALEWSKA

MAGIA AMERYKI

Pięciu uczniów z Polski oraz po tyle samo z Bułgarii, Czech, Węgier, Rumunii i Słowacji przyszły rok szkolny będzie mogło spędzić w USA. I co bardzo ważne, nie zapłacą za to ani centa, a wręcz przeciwnie otrzymają miesięcznie 100 dolarów kieszonkowego. A wszystko za sprawą Agencji Informacyjnej Stanów Zjednoczonych, która pozytywnie odpowiedziała na propozycję subsydiowania stypendiów, przedstawioną przez organizację o nazwie „Rok Szkolny w USA” (AYUSA).

Zanim tak się stanie, ubiegający się o stypendium musi wypełnić odpowiednią ankietę, napisać dwustronicowe wypracowanie na temat: „Co mógłbym uczynić, aby na świecie żyło się lepiej” (w języku angielskim). Do tego dołączyć opinię dyrektora szkoły i nauczyciela języka angielskiego (na specjalnych formularzach). Dokumenty te wraz z odpisem wyników z ostatnich trzech lat nauki należy do 10 grudnia br. przesłać pod adresem: AYUSA Philip Wilson 00-113 Warszawa ul. Szpitalna 6/16 (tel. 27-96-27 fax 26-07-79). Ram również można otrzymać potrzebne formularze. Następnie do 15 stycznia 1994 r. komisja kwalifikacyjna, w skład której wchodzić będzie m.in. przedstawiciel MEN, wybierze 20 półfinalistów. Poddani zostaną oni testowi z języka angielskiego. O przyznaniu stypendium zdecyduje wynik egzaminu z tegoż właśnie języka oraz rozmowa wstępna.

Kryteria, jakie obowiązywać będą przy wyborze kandydatów na stypendystów to: obywatelstwo polskie, wiek od 15 do 18 lat, średnia ocen z ostatnich

trzech lat minimum „4”, a z języka angielskiego „5”, zaliczenie w 75 proc. egzaminu testowego ze znajomości języka angielskiego, opinia nauczyciela języka angielskiego i dwustronicowe wypracowanie.

Stypendyści uczęszczać będą w USA do państwowych szkół średnich. Zamieszkają u rodzin amerykańskich, których staranną selekcję — jak zapewniano na konferencji prasowej — przeprowadza AYUSA. O wyborze rodzin decyduje m.in. opinia, jaką cieszą się oni w środowisku oraz gościnność.

Fakt, iż AYUSA wystarała się o pięć stypendiów dla naszych uczniów z pewnością godny jest odnotowania i jak nakazuje dobry obyczaj podziękowania. W tym miejscu warto odnotować, iż „Rok Szkolny w USA” jest jedną z 60 organizacji w Stanach zajmujących się wymianą młodzieży. Współpracuje z ponad 10 tys. rodzin i ponad 1000 szkół średnich, w siedmiu stanach, które goszczą uczniów z całego świata. W roku ubiegłym za jej pośrednictwem pół lub cały rok szkolny spędziło w amerykańskich szkołach 1500 uczniów z całego świata (w tym 16 z Polski). Natomiast tylko 50 młodych obywateli USA podjęło naukę za granicą. Cel, jaki sobie stawia AYUSA, to szerzenie idei pokoju i tolerancji na świecie.

Na marginesie tej informacji rodzi się kilka refleksji. Najistotniejsza wydaje się być dotycząca wysyłania na rok do Stanów uczniów najzdolniej-

ny na polach bitwy warszawskiej przez rewolucjonistów kroczących wraz z Armią Czerwoną na stolicę

★

Wystawa wzbudzi zapewne duże zainteresowanie. Zaprezentowano na niej tak ciekawe eksponaty, jak np. dwa obrazy Jacka Malczewskiego — „Sybirak” i „Brygadier Józef Piłsudski (1916 r.)” oraz obraz Józefa Chelmońskiego — „Pejzaż Podola”. Duże zaciekawienie wśród zwiedzających wzbudziła „maciejówka” marszałka Józefa Piłsudskiego oraz zbiór odznak i orzełków legionowych

Pokazano także interesujące plakaty wojenne z okresu odradzania się II Rzeczypospolitej i lat wojny 1919—20. Niektóre wydane zostały w Stanach Zjednoczonych, m.in. plakaty Władysława Blendy: „Kościuszkę, Puławski walczyli o wolność Polski i innych narodów — idźmy w ich ślady” oraz „Śladami ojców naszych” — z pięknym wizerunkiem husara. Zaprezentowano również plakaty Kamila Mackiewicza — „Nam twierdzą będzie każdy próg” i Bogdana Nowakowskiego — „Ojczyzna żywa”.

Wystawa będzie czynna do końca lutego 1994 r. — jest to więc doskonała okazja, aby zarówno młodzi, jak i przedstawiciele starszego i średniego pokolenia mogli się bliżej zapoznać z historią powstania II Rzeczypospolitej

DARIUSZ SARZYŃSKI

... dlaczego 11 listopada obchodzimy narodowe święto. Wykazał to sondaż Ośrodka Badań Opinii Publicznej, przeprowadzony 25 i 26 października br. Tak więc blisko 70 proc. obywateli naszego kraju nie zna daty odzyskania przez Polskę niepodległości po 123-letnim okresie niewoli! Spora część kojarzy ją z innymi faktami, np. z powstaniem listopadowym.

Ten sam sondaż OBOP wykazał także, że tylko 13 proc. ankietowanych zna rodowód państwowych uroczystości organizowanych 15 sierpnia. Co trzeci pytany łączy tę datę ze świętem kościelnym. Wielu zdaje sobie sprawę, że to Dzień Wojska Polskiego, obchodzony w rocznicę bitwy warszawskiej 1920 roku. A więc i głośny „cud nad Wisłą” też nie istnieje w świadomości olbrzymiej większości Polaków.

Gorzkie to i smutne. Oczywiście, na taki stan świadomości i wiedzy o dziejach ojczystych składa się wiele; na ogół dobrze znanych, przyczyn. Historia nie obchodziła się z nami łaskawie. Wiemy dobrze, jak wyglądała przez kilka dziesięcioleci edukacja historyczna społeczeństwa. Jakie były programy szkolne i podręczniki. Ale przecież i edukacja realizowana w tej sferze przez cztery ostatnie lata — i to zarówno ta pozaszkolna, jak i lekcyjna — mimo zazwyczaj szlachetnych intencji, nie zdziałała zbyt wiele. I popełniła nierządno te same

błędy, co poprzednia, tylko à rebours. A przy tym, jak wiele można zdziałać i skorygować w ciągu tak krótkiego czasu — w tak delikatnej materii, jaką jest — zgodna z prawdą, wolna od uproszczeń i jednostronności — nauka dziejów ojczystych?

Pamiętając o tym wszystkim trudno jednak (komplementując wyniki sondażu OBOP) nie zauważyć zarazem, że tak niewesoły stan świadomości i wiedzy historycznej Polaków wiąże się niewątpliwie również z tym, że zmienia się u nas ostatnio bardzo wyraźnie hierarchia wartości. Że inne są pryncypia Pieniądz staje się dziś czymś najważniejszym Pieniądz i (bardzo różnie przecież pojmowana) przedsiębiorczość. Liczą się głównie dobra materialne. Takie wartości, jak wolność, niepodległość, suwerenność — że nie wspomnę już o honorze, schodzą wyraźnie na daleki plan. A niekiedy uważane są wręcz za anachronizm. Nic więc dziwnego, że w takiej aurze nie jest faktem kompromitującym nieznaną nam najwęższych wydarzeń z przeszłości ojczystego kraju.

Myślę, że owa zmieniająca się tak gwałtownie hierarchia wartości, jest równie groźna dla naszej tożsamości i świadomości historycznej, a także obywatelskiej, co wszelkie błędy, zawirowania i nieprawidłowości edukacji.

HENRYKA WITALEWSKA

szczych. Poziom bowiem większości szkół państwowych, do których trafia nasza młodzież, znacznie odbiega poziomem i to in minus od naszych Mówią o tym zarówno ci, którzy spędzili rok szkolny w USA, a także ich amerykańscy nauczyciele. Z całą pewnością ich niekwestionowanym osiągnięciem jest umiejętność biegłego posługiwania się językiem angielskim oraz fakt poznania wielu ludzi, nawiązania przyjaźni i sympatii. Trzeba jednak pamiętać, iż jednocześnie po powrocie do kraju narażeni są na pewne trudności, zarówno w kontynuowaniu nauki w szkole średniej jak i w dostaniu się na studia. Z wyjątkiem „diamentów”, uczniów bardzo zdolnych, którym bez względu na to, na czyj koszt przyjechali proponuje się dalszą naukę w USA.

Jeszcze refleksja skierowana pod adresem MEN. Jak wynika z rozmów z uczniami powracającymi ze Stanów, a także z informacji przedstawicieli AYUSA, promocja do następnej klasy i jej warunki zależą od decyzji dyrektora szkoły, który wcześniej rekomendował ucznia do wyjazdu. Otóż życie pokazuje, iż potrzebne są tutaj dość jednoznaczne uregulowania prawne. Tym potrzebniejsze, iż coraz więcej różnego rodzaju organizacji i fundacji, i to nie tylko amerykańskich, proponuje naszym uczniom naukę za granicą. Stąd określenie ich sytuacji szkolnej po powrocie do kraju zdaje się być bardzo potrzebne, a znajomość zapisów ją regulujących nieodzowna przed wyjazdem.

K.S.

W dwa miesiące później wychowawców zbulwersowała kolejna decyzja kadrowa dyrektora. Tym razem o odwołaniu z funkcji kierowniczej internatu. O ile mogą zrozumieć prawdopodobne racje dyrektora, który chciał uniknąć jej wielomiesięcznej nieobecności w pracy (skomplikowany przebieg ciąży), to mają świadomość, że ta decyzja narusza przepisy ustawy oświatowej (art. 37 pkt 1 i art. 38) oraz prawa pracy (art. 177). Sprawa zakończyła się w Sądzie Pracy ugodą — kierowniczką zrezygnowała z funkcji.

W kwietniu br. zwolnienia (bez podania przyczyn) otrzymali głównie księgowi i pedagodzy. Gdy skierowali sprawę do Sądu Pracy, dyrektor anulował zwolnienia. Ostatecznie główna księgowa przyjęła nowe warunki pracy. Z pedagogiem dyrektorem nadal różni się zdaniem na temat funkcji, jaką winien pełnić pedagog w Pogotowiu, a w związku z tym i oceną jego pracy. Tylko przepisy Karty Nauczyciela chronią go obecnie przed zwolnieniem. Były też niezrozumiałe dla Rady zwolnienia pracowników fizycznych.

Kuratorium, badając tę sprawę, nie dopatrzyło się w decyzjach dyrektora *lamania przepisów prawa pracy ani też ustawy o związkach zawodowych*.

— Trudno nam zaakceptować sposób traktowania Rady Pedagogicznej. Z czasem ograniczono naszą rolę do zatwierdzania wyników klasyfikacji — mówi wychowawca X. Nawet przy tej okazji dyrektor skracal dyskusje o problemach wychowawczych. W sprawie organizacji pracy, planu finansowego, przydziału stałych prac i płatnych dodatkowych, Rada praktycznie nie ma nic do powiedzenia. Dyrektor albo w ogóle nas o zdanie nie pyta, albo wydaje decyzje zanim Rada zdąży zaopiniować projekt w danej sprawie. Wiemy, że teoretycznie wszystko jest właściwie w porządku, bo art. 41 ust. 2 ustawy oświatowej mówi tylko o opiniowaniu a nie o zatwierdzaniu, ale chodzi o klimat pracy, o to by nie traktować nas przedmiotowo.

Kuratorium w takim działaniu dyrektora nie widzi *lamania bądź ograniczania autonomii i inicjatyw poszczególnych członków Rady Pedagogicznej. Sformalizowanie każdorazowych propozycji zmian organizacyjnych poprzez zwolnianie Rady Pedagogicznej uważa za niecelowe*. Jedynie w sprawie zmiany zasad przyznawania dodatku motywacyjnego i naliczania godzin ponadwymiarowych za dni świąteczne, ze względu na ich znaczenie dla pracowników, polecilo powiadomienie wyprzedzające (we wnioskach z późniejszych kontroli).

URZĘDNIK CZY WYCHOWAWCA

Od początku pracy w placówce — mówią wychowawcy — dyrektor unikał dyskusji o różnych sprawach organizacyjnych, wychowawczych. Kieruje placówką i ludźmi przy pomocy szeregu pisemnych zarządzeń.

Kuratorium, na podstawie wyjaśnień dyrektora i protokołów z nielicznych w sumie posiedzeń Rad Pedagogicznych, jest przekonane, że dyrektor *przedstawił propozycję współpracy i deklarował otwartość w programowaniu pracy...* Propozycje te jednak *nie przyniosły żadnych rezultatów*.

Taki sposób kierowania placówką sprawia, że stopniowo zaczęliśmy postrzegać dyrektora jako destabilizującego pracę i wprowadzającego atmosferę niepokoju — mówi pani A. Absolutnie nie możemy pogodzić się jednak z tym, że dyrektor swoimi działaniami lub ich zaniechaniem powoduje obniżanie naszego autorytetu wobec wychowanków — podkreśla z naciskiem pani M i pani P. Przykładów na to podają (w późniejszym piśmie), jak na jeden rok szkolny, stosunkowo dużo.

I tak dyrektor nie zareagował wcale, gdy pijany wychowanek po-

bił dozorcę, gdy inny uderzył w twarz wychowawcę, gdy (w obecności dyrektora) wychowankowie pozwalają sobie na wulgarnie zachowanie lub obelżywe słowa wobec wychowawców. Nie zareagował też na dotkliwie pobicie wychowanek przez koleżanki, na powroty po alkoholu lub środków odurzających, na zbiorowe ucieczki, które w maju osiągnęły karykaturalne rozmiary, gdy więcej wychowanków (poza przedszkolakami) było na „ucieczce” niż w pogotowiu — wyliczają w piśmie.

Sądzą, że brak wsparcia ze strony dyrektora dla ich działań sprawia, że wychowankowie odbierają to jako swoistą tolerancję dla takich zachowań. Kuratorium w wyniku przeprowadzonej kontroli twierdzi, że wychowawcy powinni sami sobie poradzić, a ponadto zarzuca im restrykcyjne postępowanie wobec wychowanków, które prowokuje ucieczki.

— Ale — odpowiada na ten zarzut pan X. — ucieczki zdarzają się także na dyżurach dyrektora, choć jest on zwolennikiem łagodniejszych metod i „upodmiotowienia wychowanków”. O tym jednak Kuratorium milczy, bo ten fakt pod-

wania przepisów — dodaje pan Z. — ani wychowanków na pobicie przez pijanego lub naćpanego kolegę.

OTWARTY KONFLIKT

Pod koniec roku szkolnego członkowie Rady postanowili omówić problem występujących — ich zdaniem — nieprawidłowości w kierowaniu placówką na posiedzeniu Rady z udziałem przedstawicieli kuratorium, żeby doprowadzić do usunięcia nieprawidłowości. Złożyli dyrektorowi formalny wniosek w tej sprawie. Ponieważ nie zareagował na ten wniosek (mimo zapisu art. 40 ust. 5 ustawy oświatowej), wystąpili z kolejnym, tym razem powiadamiając o tym władze oświatowe i związkowe.

Posiedzenie Rady odbyło się 14 czerwca br. i miało dość burzliwy przebieg. Obecni byli wizytator Piotr Kłys i dyrektor Mirosław Kaczmarek.

— Żeby nie mówić chaotycznie, opracowaliśmy zarzuty na piśmie. Prowadzący obrady dyrektor Kaczmarek przerywał nam jednak, nie dopuszczał do przedstawienia naszych racji i argumentów, wyraźnie

w końcu czerwca, lecz — na prośbę Zarządu Okręgu ZNP — ponad dwa miesiące po uchwaleniu wniosku o odwołanie. Tymczasem uznając brak oficjalnej odpowiedzi na wniosek za naruszenie przepisów przez kuratorium, członkowie Rady zawiadomili o konflikcie Zarząd Oddziału i Okręgu ZNP, MEN i NIK.

Okres wakacji przyniósł także wydarzenia, które wzmagają konflikt. Otóż pod koniec czerwca 21 wychowanków pod opieką dwóch młodych wychowawców wyjeżdża na obóz zorganizowany przez Państwowy Dom Dziecka. Od początku wychowawcy z PPO nie dawali sobie rady. Kierownictwo obozu tolerowało wychowanków PPO dopóki „tylko” terroryzowali pozostałych, odurzali się rozpuszczalnikiem, samookaleczali, okradali kolegów, sklepy, sprzedawali wyposażenie obozu. Gdy pocieli namioty i grozili ich spalaniem, całą grupę usunięto z obozu. Dyrektor zareagował oburzeniem na... decyzję Rady Pedagogicznej obozu za usunięcie wszystkich wychowanków PPO, zamiast tylko kilku najgorszych. Wychowawców zamierzał ukarać, z czego zrezygnował tylko ze względu na ich małe doświadcze-

restrykcyjne za przestrzeganie regulaminu wobec wychowawców, którzy głosowali za jego odwołaniem. Zmienił za to (z akceptacją kuratorium) plan organizacyjny internatu i obecnie nocny dyżur formalnie pełni tylko jeden wychowawca w internacie i jeden w izolatorium. Faktycznie zaś, kierując się względami bezpieczeństwa wychowanków i wychowawcy, na dyżurze w internacie jest nieodpłatnie(!) druga osoba.

Wychowawcy, nie widząc w tej sytuacji szans na bezpieczną i w miarę spokojną pracę, zwrócili się do przewodniczącego sejmowej komisji edukacji o zainteresowanie się sprawą oraz do nowego ministra edukacji o ponowną rolę w placówce.

W miarę upływu czasu stosunki w Pogotowiu osiągnęły stan, w którym dyrektor bardzo często poleca pisać notatki wyjaśniające okoliczności danej sprawy. Wychowawcy zaś — po zarzutach sformułowanych przez dyrektora na podstawie rozmów z wychowankami — pilnują, by mieć świadków swoich decyzji i zachowań.

W tej atmosferze — wzajemnej nieufności i wzajemnego wyczekiwania na błąd — pod koniec października odbyło się kolejne posiedzenie Rady Pedagogicznej. Potwierdziło ono swoisty „stan zwarcia”, w którym raczej nie ma szans na normalizację wzajemnych stosunków.

★

A więc odwieczny spór o rygorizm w wychowaniu i o restrykcyjność systemu penitencjarnego? Jak się ma do niego arbitralnie, z racji zajmowanego stanowiska, rozstrzygnięcie o zasadności stosowanych metod? Czyż nieprecyzyjne kryteria oceny pracy dyrektora, postawiające duże pole dla subiektywizmu, mogą upoważniać do ocen tak skrajnie różnych, jak w tym przypadku?

Trudno też nie zapytać, czy nie było możliwości uniknięcia dzisiejszej, niemal patowej sytuacji? Czy wszystkie strony wykazały wolę jej rozwiązania i nie popełniły wyraźnych błędów?

Czy na przykład — błędem dyrektora nie był brak rozmowy z wychowawcami-emerytami przed posiedzeniem Rady Pedagogicznej i niezapoznanie się z przepisami Karty Nauczyciela, zanim podjął próbę zwolnienia pedagoga?

Czy błędem taktycznym Rady Pedagogicznej nie było uchwalenie „od razu” wniosku o odwołanie dyrektora, zamiast skierowania skargi na jego sposób kierowania placówką?

Czy wreszcie kuratorium — wiedząc jak ważne są pierwsze decyzje nowego dyrektora dla atmosfery pracy — nie postąpiłoby zręcznie, biorąc na siebie decyzje o zwolnieniu wychowawców-emerytów? Czy inne zachowanie dyrektora wydziału, na posiedzeniu Rady w połowie czerwca, nie stworzyłoby szans na rozładowanie napięcia?

Różne pytania i wątpliwości nasuują się w odniesieniu do tej konkretnej sprawy. Jedno zdaje się tylko nie ulegać wątpliwości — to mianowicie, że z każdym dniem przedłużania się konfliktu, jego rozwiązanie staje się trudniejsze. I z tego względu, ale przede wszystkim dlatego, że jego cenę placą wychowankowie przebywający w PPO, szybkie rozwiązanie sprawy staje się konieczne. Tylko czy strony potrafią „dać sobie szansę” w imię wyższych racji i zwykłego rozsądku?

MALGORZATA POMIANOWSKA

PS. Wychowawcy prosili mnie o zachowanie ich nazwisk do wiadomości redakcji w obawie przed restrykcjami ze strony dyrektora. Dyrektor z kolei, mimo dwukrotnie przedstawionych propozycji odmówił wypowiedzi w sprawie konfliktu. Uważa, że powinien on być rozwiązany wewnątrz PPO, czemu nie będzie sprzyjać przedstawienie sprawy na łamach pisma ogólnopolskiego. Przewodniczący koła „S”, liczącego wraz z dyrektorem 5 osób, również z podobnych powodów odmówił wypowiedzi. Problem był poruszany na łamach lokalnych środków przekazu; dyrektor wypowiadał się w łódzkiej tv.

EKSPERYMENT

waża oczywistość nam zarzucanych błędów — ocenia pan J.

Jako działania wyraźnie podważające ich autorytet wychowawcy wymieniają też w piśmie wydawanie przez dyrektora zgody na przepustkę, po przedniej odmowie wychowawcy (np. podyktowanej decyzją Sądu lub nagannym zachowaniem), a także rozmowy z wychowankami w małych grupach lub pojedynczo, bez udziału wychowawcy, o których nie byli choćby pobieżnie informowani. Zaś wychowankowie niejednokrotnie zachowywali się później agresywnie i prowokacyjnie.

Kuratorium nie widzi nic naganego w takich zachowaniach dyrektora. Jedynie jego zgodę na przepustkę bez zgody wychowawcy uznaje za nieprawidłowość, zastrzegając jednak, że nie ma pewności, czy taki fakt rzeczywiście miał miejsce.

Równocześnie w materiałach pokontrolnych znajdują się zarzuty wobec wychowawców o brak analizy (w książkach dyżurów) przyczyn agresywnych i negatywnych zachowań wychowanków oraz o *brak wniosków i propozycji rozwiązań trudnych sytuacji*. Są też zarzuty — o *nieprzychylności wobec innowacji i alternatywnych do już stosowanych metod postępowania, które próbował wprowadzić dyrektor, a także nadmierny rygorizm i przywiązanie do regulaminów, dyscyplinarne rozwiązywanie konfliktów wychowawczych, czego jaskrawym przykładem ma być to, że wychowanków będących pod wpływem alkoholu lub środków odurzających kierują na noc w piżamach do izolatorium*.

Wychowawcy z tymi ostatnimi zarzutami się nie zgadzają. Pracujemy w Pogotowiu lub podobnej placówce 15, 20 i więcej lat — podkreśla chyba 10 osób — i nieraz zmienialiśmy metody wychowawcze z inicjatywy własnej lub kolejnego dyrektora. Z tych doświadczeń wynika, że nie ma metod lepszych i gorszych, że trzeba je dostosowywać do indywidualnych cech wychowanków. Jesteśmy też przekonani, że musimy chronić słabszych przed agresją. Stąd się biorą czasami działania restrykcyjne wobec winnych, z których najdotkliwsze to brak zgody na przepustkę.

Te kwestie — dodaje pedagog — wiążą się z trwającą dyskusją nad modelem pogotowia, a konkretnie z kwestią łączenia w jednej placówce dzieci skrzywdzonych przez los i małych kryminalistów.

A dlaczego czyni się nam zarzut z kierowania do izolatorium w określonych sytuacjach — pyta pan J. — skoro taki jest wymóg regulaminu? Jeśli kuratorium twierdzi, że jest to niewłaściwe, to trzeba zmienić regulamin, a takiego zalecenia w materiałach pokontrolnych nie ma. W sytuacji konfliktowej nie narazimy się na zarzut niespektro-

bronii dyrektora — relacjonują panie P. i A. oraz pan J. W pewnym momencie rzucił uwagę — *osoby, którym nie po drodze z dyrektorem PPO, powinny zmienić pracę*. Wkrótce potem przerwał obrady i opuścił salę wraz z wizytatorem i dyrektorem placówki. Uznaliśmy to za lekceważenie nas. Oburzeni uchwaliliśmy wniosek o odwołanie dyrektora z pełnionej funkcji. Dyrektor podaje nieco inną wersję przebiegu tego posiedzenia, a ów cytat — też nieco inny — odnosi się do sprawy programowej.

Wniosek wpłynął do kuratora. Rozpoczęła się kontrola w placówce. Przeprowadzał ją dyrektor Kaczmarek i wizytator Kłys przeciw czemu zaprotestowała Rada Pedagogiczna PPO. Wniosku o ich wyłączenie ze sprawy kurator nie uwzględnił.

Ponieważ potwierdził się zarzut o braniu przez dyrektora płatnych zastępstw doraźnych i to wbrew zaleceniom kuratorium, dyrektor otrzymał nagane. Pozostałych zarzutów nie potwierdzono, stwierdzając co najwyżej drobne uchybienia lub uznając, że dyrektor nie jest winny zaistniałym sytuacjom, występującym usterkom technicznym itp.

Równocześnie jednak w materiałach pokontrolnych stwierdzono brak aktualnych zakresów obowiązków pracowników pedagogicznych i niewłaściwie prowadzoną dokumentację pedagogiczną. Trudne sytuacje wychowawcze, które miały miejsce w Pogotowiu związane są — zaznaczono w materiałach — z *niewłaściwym funkcjonowaniem systemowym placówki i niekorzystaniem w takich przypadkach z pomocy psychologa, pedagoga i kierownika internatu, a także różnego rodzaju zespołów i grup wsparcia*. Te uwagi obciążają głównie dyrektora i wizytatora — uważają panowie X., Z. i O.

Wszystko to razem nie stanowi jednak, w przekonaniu kuratora Wojciecha Walczaka, wystarczających powodów do odwołania dyrektora. Tym bardziej że *obejmując stanowisko spotkał się on z nieprzychylnym przyjęciem części członków Rady Pedagogicznej*. W przekonaniu kuratora i dyrektora Kaczmarek do konfliktu doszło z powodu zderzenia dwóch różnych stylów kierowania placówką — autorytarnego, stosowanego przez byłego dyrektora, który był ostateczną instancją w trudnych sprawach i demokratycznego, stosowanego przez obecnego dyrektora, który stawia na pełną samodzielność wychowawców.

W STRONĘ ZWARCIA

Wyników tej kontroli nie przedstawiono Radzie po dwóch tygodniach zgodnie z przepisami a więc

CHODZI O DYSPOZYCYJNOŚĆ?

W ostatnim czasie szkoła, a pod jej pokrywką i nauczyciel, stoją na cenzurowanym tzw. środkach masowego przekazu. Jako że wszystkich nas w objęcia szkoły obowiązek szkolny rzucił, prawie wszyscy wiedzą czym szkoła i nauczyciele zajmować się powinni. W trakcie zatem trwającej ostatnio dyskusji liczne dzienniki i periodyki zamieszczały wypowiedzi różnych znawców przedmiotu: reprezentujących poglądy ekip rządzących, ugrupowań politycznych, wyznaniowych, rodziców a także, wprawdzie rzadko, pracowników naukowych. Zależnie od doświadczeń zabarwiali swe wypowiedzi, ale tak naprawdę jest to wciąż dyskusja o jednym i tym samym — dyspozycyjności szkoły i nauczycieli. Nie pierwsza zresztą.

Rolę szkoły i nauczyciela najbardziej służebnie widzieli i widzą ekipy rządzące. Na przestrzeni lat różne panowały idee, w różnym stopniu posługiwano się szkołą jako instrumentem indoktrynacji. Dziś jest identycznie — pod przykrywką reorganizacji i unowocześniania szkoły („Dobra i nowoczesna szkoła” projekt nowego statusu nauczycieli) toczy się spór o ubezwłasnowolnienie nauczyciela, o dyspozycyjność szkoły.

W mojej 40-letniej praktyce nauczycielskiej na wszystkich szczeblach kształcenia, w tym również poza granicami kraju, z ideą unowocześniania szkoły spotykam się już po raz któryś z rzędu. Za każdym jednak razem przeceniano możliwości i zapomniano o dzieciach. Najbardziej zapomniano o dziecku podczas reformy w latach 70-ych. Przednia skądinąd myśl o zbiorczych szkołach gminnych naraziła najpierw najmłodsze dzieci, a dzisiaj i te starsze, na udutki związane z dojazdami. Liczne wówczas głosy nauczycieli w obronie sześciolatków i siedmiolatków uznawane były za wyraz wstępczności, niechęci do nowoczesności i wzorów „zachodnich”, gdzie te szkolne autobusy dowożą dzieci z rozległego regionu szkolnego do dobrze zorganizowanej szkoły zbiorczej. Regularnie z początku kursujące autobusy szkolne wnet zmieniły się w słynne „bonanzy” — kryte przyczepy ciągnięte przez traktory lub „osinobusy”. Zabrały one te najbardziej wrażliwe 7-letnie dzieci na 8 godzin z domu. PGR-y padły, „bonanzy” uległy zniszczeniu, dzieci nie spełniają obowiązku szkolnego. Chcę podkreślić, że dotyczy to dość znacznych obszarów kraju.

Może więc obecna dyskusja ma na celu dobro dziecka? Niby tak, bo przecież toczy się batalia o dobrego nauczyciela. Ale czy o tego z wiedzą, wypoczętego po pracy, czytającego w literaturze przedmiotu, którego uczy? Otóż nie, nic bardziej błędnego! Z tego co słyszę z radia, oglądam w tv i czytam w prasie, batalia idzie o nauczyciela dyspozycyjnego. Z tym, że tym razem już nie w stosunku do szczebla powiatu czy województwa — a w stosunku do wójta w gminie! Nic

dodać, nic ująć! Zlikwidować mianowania i można nauczycielem dysponować do woli. Nie program nauczania, a zdanie wójta i dyrektora szkoły będą wyznacznikiem działania nauczycieli. Nie przekazywana wiedza, lecz opinia środowiska i wójta o tej wiedzy, będzie wyznacznikiem oceny nauczyciela. Nauczyciel posłuszny — dobry, można go mianować; nieposłuszny — rozwiązać umowę.

Wielu publicystów podnosi sprawę zatrzymania w szkole tych najlepszych. I słusznie. Tylko co ma być tym kryterium? Wykształcenie! Właśnie w tym miejscu pozwolę sobie przywołać znów lata 70. Według ówczesnych założeń w roku 1990 nie miało być w oświacie ani jednego nauczyciela bez wyższego wykształcenia. W tym celu Wyższe Szkoły Nauczycielskie przeorganizowano w Wyższe Szkoły Pedagogiczne (studia magisterskie) a w niezadowolonych niektórych uniwersytetów, a w wyższych szkołach technicznych uruchamiano jednostki organizacyjne o profilu pedagogicznym. Jaki jest tego efekt?

Na pewno znaczący odsetek naszych obywateli posiada wykształcenie uprawniające do nauczania w szkole. Na pewno istnieją braki kadrowe w obsadzie szkół przez nauczycieli z pełnym wyższym wykształceniem. Dzisiaj, jak wówczas w latach 70-ych, uczą ludzie po L.O., bez przygotowania pedagogicznego. I oni, ani w ówczesnym, ani obecnym, ani też w projektowanym ustawodawstwie nie mieli i nie będą mieli prawa do uzyskania mianowania. Bo zawsze w oświacie nauczycielom płacono za posiadane wykształcenie co jest jedyną obiektywną miarą kwalifikacji i za doświadczenie co wyraża się okresem wykonywania zawodu! Skąd dzisiaj larum, że Karta Nauczyciela uniemożliwiła wyselekcjonowanie i nagrodzenie najlepszych? Czyżby przewidziana w Kartie systematyczna ocena przez kompetentne gremia była mniej autorytatywna i obiektywna niż dokonana przez dyrektora i wójta? O jakież tu chodzi kwalifikacje?

Na chwilę pozwolę sobie powrócić do sprawy „nasyceń” szkół wysokokwalifikowaną kadrami. W dyskusjach, nie wiem dlaczego, pomija się

dwie rzeczy: uposażenie nauczycieli i wyposażenie szkół, czyli finansowanie oświaty. Odpowiednio wysokie płace spowodują zamianę negatywnej na pozytywną selekcję do zawodu. Odpowiednio wysokie finansowanie szkoły da zadolenie z pracy, uatrakcyjni lekcje, uczyni szkołę ciekawą dla ucznia.

Finanse to przecież problem strategiczny dla państwa. A więc szkoła, oświata i wychowanie to też problem strategiczny i w takich kategoriach należy go rozważać. Nauczyciel potrzebuje stabilizacji zawodowej i finansowej, szkoła rozsądnych programów nauczania i polityki oświatowej oraz wyposażenia w pomoce naukowe. Jestem przekonany, że przy takim postawieniu sprawy szybko uzupełni się niedobory kadrowe.

Mam nadzieję, że obecne władze oświatowe przestaną szafować hasłem: za lepszą pracą (czytaj za więcej godzin) lepsza płaca. Te podwyżki, o których mówiono do tej pory były niczym innym jak wprowadzeniem nadgodzin do pensum z jednej strony, a wynagrodzenia za nie do pensji nauczycielskiej z drugiej. To było wysoce nieuczciwe mieszanie w głowach opinii publicznej. Nie tędy droga do reformy w oświacie.

prof. ZYGMUNT A. CYBULSKI
prezes Federacji Związków Nauczycielstwa
Polskiego Szkół Wyższych i Nauki

JEDNAK NOWELIZACJA

Wnioski i uwagi, które zyskały akceptację ponad 90 proc. obecnych nauczycieli Zespołu Szkół Ekonomiczno-Usługowych w Gliwicach.

● Z istoty słowa „nauczyciel” wynika jednoznacznie, że jest to osoba kształcąca, ucząca kogoś. Jest to nazwa historycznie ukształtowana, której znaczenie jest jednoznacznie odbierane przez społeczeństwo. Należałoby zastanowić się nad zastosowaniem nazewnictwa, użyte sformułowania stosowane są w urzędach, gdzie wyróżnia się np. stanowiska: inspektor, starszy inspektor itp. w zawodzie „nauczyciel” albo jest, albo nie jest się nauczycielem. Wprowadzenie nowych, niczym nie uzasadnionych nazw stanowi swoistego rodzaju „dziwoląg”. W świetle dołączonej do projektu ustawy struktury zaszerzgowania nauczycieli wynika jednoznacznie, iż przyjęte nazewnictwo sankcjonować jedynie ma dotychczasowe zasady przeszerzgowania.

● Jeżeli w ustawie wprowadza się takie pojęcia jak „nauczyciel dyplomowany”, to nie stoi na przeszkodzie, aby również w ustawie określić kryteria (wymogi), których spełnienie uzasadnia nadanie tego tytułu. Wprowadzenie tych zasad do ustawy podniosłoby jej prestiż. Pozostawienie tej materii do rozporządzeń ministra edukacji narodowej rodzi niebezpieczeństwo zmienności kryteriów, w zależności od osoby ministra. Przyjęte kryteria powinny być

niezmienne, spełnienie ich stanowić ma o awansie finansowym nauczyciela. Dołączona do projektu „Struktura zaszerzgowania...” wprowadza jako jedno z kryteriów awansowania na stanowisko „nauczyciela dyplomowanego” co najmniej trzyletni staż pracy w urzędach na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych. Takie sformułowanie należy uznać za „policzek” wymierzony nauczycielom, zajmującym się na co dzień pracą dydaktyczno-wychowawczą z młodzieżą.

● Jeżeli umowa o pracę lub akt mianowania określać ma miejsce pracy, to ewentualna jego zmiana powinna następować jedynie w przypadku wniosku nauczyciela. Nie można osoby nauczyciela traktować jako kogoś oderwanego od środowiska, rodziny itp. jako przedmiotu, który można swobodnie przemieszczać.

Stosunek pracy w formie mianowania powstaje z chwilą mianowania przez dyrektora szkoły, stronami tego stosunku są więc nauczyciel — szkoła (jako zakład pracy) i dlatego też ewentualne przeniesienie skutkować musi rozwiązaniem tego stosunku i powstaniem nowego.

● Sprawą najistotniejszą dla prawidłowego określenia zadań jest prawidłowe zdefiniowanie zajęć dydaktycznych, wychowawczych i opiekuńczych. Postanowienia omawianego projektu nie wprowadzają żadnej definicji tych zajęć, można jedynie na podstawie art. 39, zawierającego

jakby wykaz zajęć i innych czynności nie związanych z podstawowymi pracami nauczyciela wywnioskować, iż np. pełnienie obowiązków wychowawcy klasy nie jest zajęciem wychowawczym. Powyższy pogląd mogą wyrażać jedynie osoby, które nigdy nie pracowały z młodzieżą.

● Jeżeli w art. 37 wprowadza się tygodniową normę pracy dydaktycznej itd. np. w wysokości 22 godziny tygodniowo, to zapis art. 38 stanowi całkowite przekreślenie generalnej zasady zawartej w art. 37. Sytuacja taka występować będzie we wszystkich szkołach, w których realizowane są praktyki zawodowe.

● Katalog czynności, które w rozumieniu projektodawcy nie są zajęciami dydaktycznymi jest bardzo szeroki i obejmuje (w zdecydowanej większości) zajęcia dotychczas wykonywane w ramach kół zainteresowań, zespołów itp. Zajęcia te były opłacane i wprowadzenie obowiązków ich wykonywania bez dodatkowego wynagrodzenia świadczy jednoznacznie o zamiarze wprowadzenia oszczędności w resorcie oświaty.

● Należy zastanowić się nad wprowadzeniem zapisu mówiącego o pełnej odpłatności na dokształcanie i doskonalenie nauczycieli. Powszechną praktyką stosowaną w przemyśle, a także w organach administracji jest pokrywanie kosztów szkolenia pracowników, następuje to pod pewnymi warunkami np. obowiązek pracy po ukończeniu szkolenia przez czas określony w umowach zawieranych z pracownikiem.

W interesie oświaty leży podnoszenie kwalifikacji zawodowych nauczycieli i naturalną konsekwencją winno być pokrywanie kosztów z tym związanych.

● Z wielu uprawnień socjalnych nauczycieli nabytych na podstawie Karty Nauczyciela, projektodawcy pozostawili tylko prawo do mieszkań i to w miastach do 5 tys. mieszkańców zatrudnionych na terenie wsi. Przyjęcie tego zapisu pozbawiłoby zdecydowaną większość nauczycieli prawa do dodatkowego pokoju. Jest to prawo, które w swej istocie zmierzalo do zapewnienia minimum komfortu związanego z przygotowaniem się do zajęć, sprawdzania prac pisemnych itp.

Ponadto należy podkreślić, iż skala podwyżek jest raczej symboliczna, gdyż zapowiadana waloryzacja plac (oprócz niespełnionej z 1991 r.), przy zachowaniu zasad odpłatności za niektóre zajęcia, chociażby z tytułu wychowawstwa, nadgodzin, sprawdzania prac językowych powinna zamknąć się kwotami zbliżonymi do kwot wymienionych w tabeli stawek.

Jednocześnie, zdecydowana większość nauczycieli uznała za niewłaściwy sposób prowadzenie „konsultacji” przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. Uważają, iż w opracowaniu projektu powinni uczestniczyć przedstawiciele związków zawodowych, reprezentujący środowisko nauczycielskie. Z pisma przewodniego wynika jednoznacznie, że jest to projekt ministerstwa.

Konkludując należy zaznaczyć, iż grono pedagogiczne naszej szkoły uważa, że niektóre z proponowanych zmian mogą być korzystne dla postrzegania zawodu nauczyciela, lecz ich wprowadzenie może, a wręcz powinno nastąpić w drodze nowelizacji Karty Nauczyciela

mgr IRENA PURZYŃSKA
dyrektor Zespołu
Szkół Ekonomiczno-Usługowych
w Gliwicach

W KRĘGU MITÓW

Nauczyciele są tą grupą zawodową, która zawsze traci na zmianach ustrojowych. Każda ze sprawujących władzę ekip chciała widzieć w nauczycielach propagatorów ich idei. Nieufnością darzeni byli bardzo często nauczyciele II Rzeczypospolitej, wychowani i przygotowani do pełnienia swoich zadań w zupełnie innych warunkach. Nie inaczej jest i teraz, o czym świadczy chociażby „słynne” na cały kraj odwoływanie dyrektorów szkół.

Wspominam o tym dlatego, ażeby stwierdzić, że projekt Ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli, jest wyrazem nieufności do nauczycieli wykształconych w byłej PRL. Bo cóż to znaczy naruszenie stabilizacji nauczyciela? Możliwość usunięcia „złego” nauczyciela przez dyrektora szkoły? Do tego w warunkach, gdy jak słusznie pisze prof. T. Pilch, przez 50 lat nie dopracowano się uczciwych kryteriów oceny pracy nauczyciela.

Twierdzi się dziś, że nie można zwolnić nauczyciela — jest to świetny mit, stworzony dla uzasadnienia swojej tezy. Ustanowiona w 1926 r. Ustawa o stosunkach służbowych, modyfikowana kilka razy, w zakresie odpowiedzialności służbowej pozostała prawie nie zmieniona. Dziwne się wydaje, że w okresie komunistycznym uważana za zbyt surową ustawę sanacyjną, to przetrwała jednak ten cały okres. Trzeba przy tym zauważyć, że usunięcie z zawodu nauczycielskiego odbywało się innymi drogami, nauczyciele zrażeni ciężkimi warunkami pracy, brakiem zadowolenia z pracy odchodzili do lepiej płatnych zawodów.

W mojej praktyce jako dyrektora szkoły, na własną prośbę odeszło prawie 20 proc. nauczycieli.

Czy nauczyciel, któremu nie „wychodzi” praca trzymałby się kurczowo tego tak słabo wy-

gradzanego zawodu? Także obecnie zdecydowana większość nauczycieli pracuje dlatego, że ta praca daje im komfort psychiczny, pasjonuje ich. Usuwanie nieefektywnie pracujących nauczycieli jest ważnym problemem oświaty. Jednak oddanie go tylko w ręce dyrektorów jest — moim zdaniem — zbyt ryzykownym eksperymentem. Znany jest fakt konfliktów w szkołach, dzielenie się rad pedagogicznych, wciąganie ich do konfliktów środowiska. Czy wszyscy kol. dyrektorzy potrafią się wnieść ponad te uwarunkowania i stać się prawdziwymi arbitrami? Nie wolno zapominać, że nomenklatura nie zginęła razem z ustrojem komunistycznym. Ona istniała i istnieć będzie zawsze, może bardziej niewidzialna jak anioł stróż. Piszę o tym mając na myśli głównie środowiska wiejskie i malomiasteczkowe.

Mitem jest też fakt, że te decyzje podniosą autorytet dyrektora. Prawdziwy autorytet tworzy się zupełnie na innej drodze, oparty jest na innych wartościach i zdolnościach — głębokiej wiedzy, wzorowej pracy i wielkim talencie, także i wysokiej etyce zawodowej. Strachem nie zdobędzie się autorytetu.

Trzeba zwalniać „złych” nauczycieli dla dobra polskiej oświaty — mówią autorzy projektu o stosunkach służbowych nauczycieli. Ale jak określić, ocenić, uzasadnić, skomplikowaną pracę w szkole? W szkole jak w zwierciadle odbija się całe środowisko i jego patologiczne schorzenie. Przepelnione klasy, brak sal gimnastycznych — to grzechy naszej współczesności. „Głos Nauczycielski” podał, że w jednej małej szkółce aż trzech uczniów zakwalifikowało się do olimpiady wojewódzkiej z różnych przedmiotów. Chwała tym nauczycielom, którzy potrafili oszlifować diamenty. Ale chodzi o tych średnich i słabych. Każdą zatem sprawę trzeba

rozpatrywać indywidualnie, bo inaczej — biada temu nauczycielowi, któremu trafi się wyjątkowo słaby zespół klasowy. Można się wtedy urobić po pachy i bez rezultatów.

Art. 12 tego projektu to woda na młyn do rozszerzania się konfliktów. Pięć grup nauczycieli, to powrót do czasów carskiej klasyfikacji urzędniczej. Czy nie lepiej ustalić większe stawki płacowe za posiadane wykształcenie? Obecnie nie są zachęcające do zdobywania wyższych kwalifikacji, a stopień doktora został płacowo zrównany ze stopniem magistra. Tytuły służbowe staną się przedmiotem żartów, obniżą autorytet nauczyciela, podzielią kolektwy, mogą stać się przedmiotem rozgrywek w radach pedagogicznych, nieestetycznych zabiegów o wyższy stopień zawodowy.

Obiecywanie podwyższenia uposażenia kosztem zwiększenia wymiaru godzin pracy stawia nauczycieli w konflikcie z etyką nauczyciela. Bo zwiększenie wymiaru godzin, to zwolnienie tysięcy nauczycieli, którzy staną się zbędni. Można by wyrównać to zwiększenie godzin np. języka polskiego, matematyki — tych filarów każdej szkoły, ale sytuacja naszego kraju długo jeszcze nie pozwoli na ten tak ważny krok.

Nasuwa się pytanie, dlaczego aż 80 proc. nauczycieli jest za utrzymaniem Karty Nauczyciela? Bo jej zniesienie formalnie obniża prestiż nauczyciela. Ze statusu urzędnika państwowego czyni go zwykłym pracownikiem, którego może zwolnić dyrektor szkoły. Trzeba pamiętać, że nauczyciele II Rzeczypospolitej byli mianowani przez Prezydenta Rzeczypospolitej jeszcze po 1945 r. Ja mam takie mianowanie. To co proponuje ministerialny projekt jest wbrew tendencjom, jakie istnieją w innych zawodach np. oficera, lub sędziego, czy prokuratora. Mianowanie ich przez Prezydenta Rzeczypospolitej dodaje im autorytetu i ułatwia pełnienie służby. Czyżby nauczyciel aż tak bardzo odbiegał od tych zawodów? Przecież to on kształtuje życie kulturalne, uczy zawodu i wychowuje młodzież dla lepszej przyszłości III Rzeczypospolitej

STANISŁAW MOCARSKI

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
**BOGDANA
KUSIŃSKIEGO**

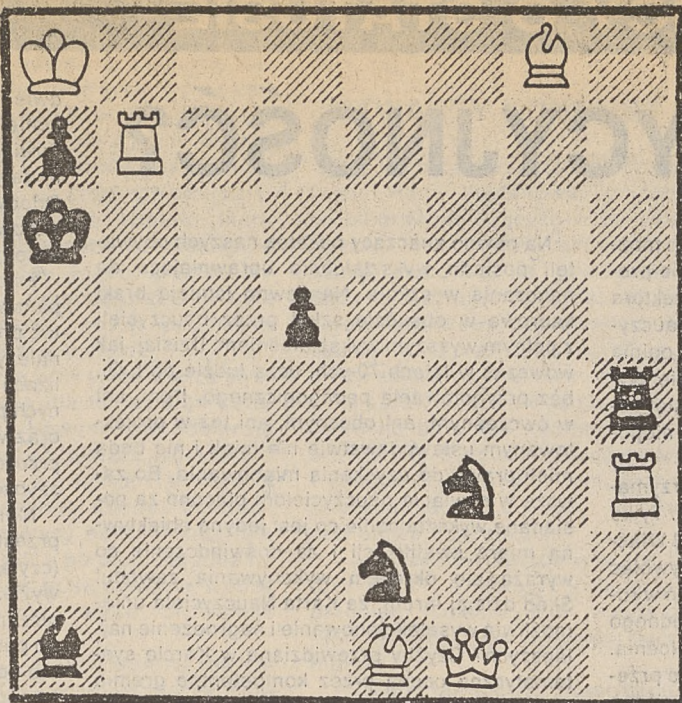
Zadanie nr 43

Mat w dwóch posunięciach

Białe: Kh8, Hf1,
Wb7, Wh3, Ge1, Gg8

Czarne: Ka6, Wh4,
Ga1, Se2, Sf3, a7, d5

Rozwiązanie zadania
należy nadsyłać w ter-
minie 14-dniowym pod
adresem redakcji.



OGŁOSZENIA DROBNE

Dyrektor Szkoły Podstawowej w Nastazinie gm. Maszewo pilnie zatrudni nauczyciela języka polskiego (mile widziane małżeństwo nauczycielskie) w-f. język zachodni. Zapewniamy mieszkanie (domek jednorodzinny). Wiadomość: Szkoła Podstawowa w Nastazinie 72-130 Maszewo, tel. 187793.

D - 199

Rada Pedagogiczna i Samorząd Uczniowski Szkoły Podstawowej nr 6 imienia Królowej Jadwigi w Łomży pragnie nawiązać kontakt ze szkołami, które również noszą imię Królowej Jadwigi. Nasz adres: Szkoła Podstawowa nr 6 im. Królowej Jadwigi, ul. Dworna 22, 18-400 Łomża.

SZUKAM PRACY

mgr fil. pol. i mgr wych. fiz. poszukują pracy na wsi z mieszkaniem rodzinnym. Janina Sztucka, ul. Niedźwiedzia 24/21, Wrocław.

Polonistka poszukuje pracy z mieszkaniem (UJ + lata stażu). Oferty: 00-389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 skr. 900 Głos Nauczycielski z dopiskiem 4/11/93.

Tylko

2%

miesięcznie!

Nowy, tani kredyt z PKO

Kredyt gotówkowy dla osób fizycznych,
udzielany na okres do 6 miesięcy
ze stałym oprocentowaniem
2% miesięcznie.

Odsetki płaci się jednorazowo w chwili
otrzymania kredytu - w pełnej kwocie.
Raty kredytu spłaca się co miesiąc.

Kwotę odsetek i prowizję można zapłacić
z otrzymywanego kredytu.

Pożyczając 12 mln zł na pół roku trzeba
zapłacić z góry 1,56 mln zł
i spłacić 6 rat po 2 mln zł miesięcznie.



Powszechna Kasa Oszczędności BP

BLISKO I BEZPIECZNIE

Wydawnictwo "Głos Nauczycielski"

cho soft

00-389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 skr. 900
tel./fax 27 - 66 - 30 , 26 - 34 - 20

SUPER OKAZJA !

MASZ Program WINDOWS 3.1 EE lub PL,
lecz nie możesz pisać w języku polskim - brakuje Tobie
POLSKICH CZCIONEK True Type:

to jest właśnie jeden z krojów

To jest właśnie jeden z krojów

To jest właśnie jeden z krojów

TO JEST WŁAŚNIE JEDEN Z KROJÓW

To jest właśnie jeden z krojów

to jest właśnie jeden z krojów

TO JEST WŁAŚNIE JEDEN Z KROJÓW

TO JEST WŁAŚNIE JEDEN Z KROJÓW

Napisz do Nas , a otrzymasz szczegółową ofertę !.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 18 października
1993 r. zmarła po długiej i ciężkiej chorobie

Ś. P.

Koleżanka EDWARDA CHOROŚ

emerytowana nauczycielka

Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Głuchych
i Niedosłyszących w Gołotczyźnie.

Żegnamy wspaniałą koleżankę, wybitnego pedagoga, długoletniego
członka ZNP, przyjaciela dzieci i młodzieży, osobę o wielkiej
dobroci i otwartym sercu.

Swoje życie poświęciła wychowaniu dzieci głuchych.

Za osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej odznaczona

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski
Złotym Krzyżem Zasługi

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w dniu 21 października w
kościółce parafialnym w Łomnie k/Warszanie k/Warszawy.

Cześć Jej pamięci !

Zarząd Oddziału ZNP

Koleżanki i Koledzy.

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września

OFERUJE: **meble szkolne
sprzęt sportowy**

po niskich cenach

Zapewniamy transport. Większe zamo-
wienia dostarczamy bezpłatnie

Zamówienia kierować:

WYTWÓRNIA MEBLI SZKOLNYCH

62-300 Września, ul. Słowackiego 48

tel. /0-66/ 361-350

A-6

Oferta 03/93 Z.W. "KIMP"
POMOCIE DLA PRZEDSZKOLI:

- wybór zagadek dla dzieci (ok. 400 zagadek) cena
kpl. 120 tys. zł
- słownik obrazkowo-wyrazowy (kpl. 18 rys.) cena
kpl. 160 tys. zł
- słownik obrazkowo-literowy (kpl. 22 rys.) cena kpl.
200 tys. zł
- zestaw 43 wyrazów do nauki czytania (laminowane)
cena kpl. 120 tys. zł
- pomoce do kształtowania pojęć matematycznych
(cyfry + rysunki) kpl. 160 tys. zł
- wzory cwekzen graficznych (26 rodzajów, 1/2 A4)
kpl. 150 tys. zł
- komplet kodów do klocków DIENES A (format 1/2
A4) cena kpl. 150 tys. zł

Realizacja zamówień za zaliczeniem
pocztowym + koszty pobrania.

Nasz adres: Z. W. KIMP skr. poczt. 4
44-196 KNU RÓW.

Nawiążemy współpracę z
nauczycielami, dyrektorami szkół,
pracownikami oświaty na terenie
całego kraju. Nasza firma wprowadza
nowoczesną metodę nauki ortografii -
dyktanda na kasecie magnetofonowej.

Gwarantujemy pracownikom
stałe dochody, za dobrze wykonaną
pracę. Oczekujemy osób kulturalnych,
przedsiębiorczych, zdecydowanych.

Nasz adres:

PHU RELAX-ORT.

ul. Obrońców Płocka 11/1, 09-400 Płock.

tel./fax (0-24) 62-51-78.

C-51

DYREKTORZY SZKOŁ !

P.P.U.H. "PROKOM" s-ka cywilna W. i L. Wodzeńscy
06 - 400 CIECHANÓW, ul. Zagumienna 42,
tel. 24 - 69, tel./fax 27 - 42

Oferujemy w cenach uwzględniających VAT:
stoliki i krzesła uczniowskie we wszystkich rozmiarach
(atest Ośrodka Badawczo - Rozwojowego Pomocy
Naukowych i Sprzętu Szkolnego w Warszawie):

krzesła uczniowskie twarde w cenie 146 000 zł/szt.

stoliki uczniowskie w cenie 185 000 zł/szt.

krzesła tapicerowane w cenie 177 000 zł/szt.

tabelety twarde w cenie 80 000 zł/szt.

tabelety tapicerowane w cenie 91 000 zł/szt.

stoliki świetlicowo-stołówkowe w cenie 232 000 zł/szt.

ławki korytarzowe w cenie 146 000 zł/szt.

Stelaże metalowe lakierowane są nietoksycznymi farbami
proszkowymi, odpornymi na ścieranie i uderzenia.

Przy większych zamówieniach powyżej 8 mln zł, transport mebli
zapewniamy bezpłatnie.

OCHRONA PRACY KOBIEC

Jestem urzędującym od niedawna dyrektorem dużej szkoły, w której zdecydowaną większość grona pedagogicznego stanowią kobiety. Stąd też pojawiające się wątpliwości prawne dotyczą przeważnie urlopów macierzyńskich, wychowawczych oraz uprawnień kobiet w ciąży. Być może problemom byłoby mniej, gdyby zagadnienia te zostały zwięźle omówione na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. (P.K. — woj. opolskie)

Przepisy dotyczące szczególnych uprawnień kobiet w ciąży i kobiet wychowujących dzieci zawarte są zarówno w kodeksie pracy, Kartce Nauczyciela, jak i w wielu aktach prawnych wykonawczych np. w rozporządzeniu Rady Ministrów z 17 lipca 1981 r. w sprawie urlopów wychowawczych (tekst jednolity — Dz. U. nr 76 z 1990 r., poz. 454, z późn. zm.).

Zakład pracy nie może rozwiązać umowy o pracę w okresie ciąży lub urlopu macierzyńskiego pracownicy, chyba że zachodzą przyczyny uzasadniające rozwiązanie umowy bez wypowiedzenia z jej winy i zakładowa organizacja związkowa wyraziła zgodę na rozwiązanie umowy. Rozwiązać stosunek pracy z taką osobą można też w razie likwidacji zakładu pracy.

Umowa o pracę zawarta na czas określony, która uległaby rozwiązaniu po upływie trzeciego miesiąca ciąży, ulega przedłużeniu do dnia porodu.

Stan ciąży powinien być stwierdzony świadectwem lekarskim. Zakład pracy jest obowiązany udzielać pracownicy ciężarnej zwolnień od pracy na zlecenie przez lekarza badania lekarskie przeprowadzane w związku z ciążą, jeżeli badania te nie mogą być przeprowadzane poza godzinami pracy. Za czas nieobecności w pracy z tego powodu pracownica zachowuje prawo do wynagrodzenia.

Nauczycielki w ciąży lub wychowującej dziecko do lat 4 nie wolno zatrudniać w godzinach ponadwymiarowych bez jej zgody.

Każdej kobiecie, która urodziła dziecko w czasie pozostawania w stosunku pracy, przysługuje urlop macierzyński. Urlop ten udzielany jest w wymiarze:

- 16 tygodni przy pierwszym porodzie,
- 18 tygodni przy każdym następnym porodzie,
- 26 tygodni w przypadku urodzenia więcej niż jednego dziecka przy jednym porodzie.

Pracownicy, która wychowuje dziecko przysposobione, przysługuje urlop macierzyński w wymiarze 18 tygodni również przy pierwszym porodzie.

Pracownica, która przyjęła dziecko na wychowanie i wystąpiła do sądu opiekuńczego z wnioskiem o wszczęcie postępowania w sprawie przysposobienia dziecka, ma prawo do 14 tygodni urlopu na warunkach urlopu macierzyńskiego, nie dłużej jednak niż do ukończenia przez dziecko 4 miesięcy życia.

W przypadku gdy czas pracy nauczycielki karmiącej wynosi ponad 4 godziny ciągłej pracy dziennie, przysługuje jej prawo korzystania z jednej godziny przerwy wliczanej do czasu pracy.

Z urlopu wychowawczego może skorzystać każda pracownica zatrudniona co najmniej 6 miesięcy i sprawująca osobistą opiekę nad swoim dzieckiem w wieku do 4 lat. Do wspomnianego sześciomiesięcznego okresu zatrudnienia wlicza się wszystkie poprzednie okresy pracy, a także okresy pobierania zasiłku chorobowego i macierzyńskiego.

W razie stwierdzenia przez zakład społeczny służby zdrowia przewlekłej choroby, kalectwa lub opóźnienia w rozwoju umysłowym dziecka, wymagających sprawowania nad nim osobistej opieki przez pracownicę, może ona wystąpić o udzielenie jej dalszego urlopu wychowawczego w dodatkowym wymiarze do 3 lat, nie dłużej jednak niż do ukończenia przez dziecko 18 lat życia.

Pracownicy zatrudnionej na podstawie umowy o pracę na czas określony udziela się urlopu wychowawczego nie dłużej niż do końca okresu, na który umowa została zawarta.

Z wnioskiem o udzielenie urlopu wychowawczego pracownica powinna wystąpić co najmniej na dwa tygodnie przed wskazanym przez siebie terminem rozpoczęcia tego urlopu. Nauczycielka zatrudniona w szkole, w której organizacja pracy przewiduje ferie szkolne, musi złożyć taki wniosek z miesięcznym wyprzedzeniem. Zakład pracy jest obowiązany udzielić pracownicy urlopu wychowawczego w terminie przez nią wskazanym.

Pracownica wychowująca dziecko lub dzieci (własne, przysposobione, wzięte na wychowanie do rodziny zastępczej) w wieku do lat 14 ma prawo do zwolnienia od pracy na 2 dni w ciągu roku. Za ten czas zachowuje ona prawo do wynagrodzenia.

WYNAGRODZENIE ZA NIEODBYTE GODZINY PONADWYMIAROWE

Czy słusznie nie zapłacono mi za godziny ponadwymiarowe przypadające w Dniu Nauczyciela? Zajęcia lekcyjne wprawdzie wówczas się

nie odbywały, lecz przecież nie można w tym fakcie dopatrzeć się mojej winy. Obawiam się, że sytuacja może powtórzyć się w przypadku Święta 11 Listopada. (B.J. — woj. elbląskie)

W piśmie z 25 lutego 1986 r. ówczesne Ministerstwo Oświaty i Wychowania wyjaśniło, że zgodnie z treścią art. 74 Karty Nauczyciela Dzień Edukacji Narodowej jest wolny wyłącznie od lekcji, tj. zajęć dydaktycznych w szkołach. Natomiast inne zajęcia, które szkoła uzna za stosowne organizować (różne formy opiekuńczo-wychowawcze, akademie itp.), a także zajęcia o charakterze wychowawczym w placówkach o tzw. ruchu ciągłym (przedszkola, internaty, bursy, domy dziecka, ośrodki szkolno-wychowawcze i inne) odbywają się normalnie.

Jeżeli nauczyciel w Dniu Edukacji Narodowej prowadził zajęcia zgodnie z ustalonym planem, to oczywiście zachowuje za ten dzień prawo do pełnego wynagrodzenia. Problem pojawia się wówczas, gdy zajęcia w tym dniu w ogóle się nie odbywały. Po odpowiedzi należy sięgnąć do uchwały Sądu Najwyższego z 29 marca 1989 r. (sygn. akt 53/88). Stwierdzono w niej, że zamieszczenie w planie organizacyjnym szkoły godzin ponadwymiarowych przypadających w dniach ustawowo wolnych od zajęć, nie uprawnia do wynagrodzenia za nieodbyte godziny ponadwymiarowe.

Powyższe stwierdzenia nie dotyczą tylko Dnia Edukacji Narodowej, lecz mają charakter bardziej uniwersalny i odnoszą się również do innych dni ustawowo wolnych od zajęć takich, jak np. Święto Niepodległości.

ODWOŁANIE DAROWIZNY

Czy możliwe jest odwołanie darowizny? Mój krewny, który kiedyś dokonał kilku darowizn na rzecz mojej rodziny, obecnie grozi, że wszystko mi odbierze. (T.W. — woj. suwalskie)

Kodeks cywilny w art. 888 określa, że przez umowę darowizny darczyńca zobowiązuje się do bezpłatnego świadczenia na rzecz obdarowanego kosztem swego majątku. W następnych przepisach szczegółowo opisano sytuacje, w których może nastąpić odwołanie darowizny.

Darczyńca może odwołać darowiznę jeszcze nie wykonaną, jeżeli po zawarciu umowy jego stan majątkowy uległ takiej zmianie, że wykonanie darowizny nie może nastąpić bez uszczerbku dla jego własnego utrzymania, odpowiednio do jego usprawiedliwionych potrzeb, albo bez uszczerbku dla ciążących na nim ustawowych obowiązków alimentacyjnych.

Jeżeli po wykonaniu darowizny darczyńca popadnie w niedostatek, obdarowany ma obowiązek, w granicach istniejącego jeszcze wzbogacenia, dostarczyć darczyńcy środków, których mu brak do utrzymania. W tym przypadku uwzględnia się jedynie taki niedostatek, który powstał już po wykonaniu darowizny. Nie jest jednak konieczne, żeby niedostatek był skutkiem darowizny. Obdarowany może zwolnić się od obowiązku udzielania pomocy, o ile zwróci darczyńcy wartość wzbogacenia.

Darczyńca może odwołać darowiznę nawet już wykonaną, jeżeli obdarowany dopuścił się względem niego rażącej niewdzięczności. Zwrot przedmiotu odwołanej darowizny powinien nastąpić stosownie do uormowań o bezpodstawnym wzbogaceniu. Od chwili zdarzenia uzasadniającego odwołanie obdarowany ponosi odpowiedzialność na równi z bezpodstawnie wzbogaconym, który powinien liczyć się z obowiązkiem zwrotu.

Darowizna nie może być odwołana z powodu niewdzięczności, jeżeli darczyńca obdarowanemu przebaczył. Darowizna nie może być również odwołana po upływie roku od dnia, w którym uprawniony do odwołania dowiedział się o niewdzięczności obdarowanego.

Odwołanie darowizny następuje przez oświadczenie złożone obdarowanemu na piśmie.

CZYTELNICY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 48/93

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod każdym z pytań z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony obok na tej kolumnie.

Z WOKANDY RZECZNIKA PRAW OBYWATELSKICH

ZACMIENIE NA SŁONECZNEJ

Od chwili eksmisji, dokładnie od 9 marca 1988 r. do dziś, czteroosobowa rodzina państwa Radeckich z Damasławka (woj. piłskie) żyje bez mieszkania, bez meldunku, bez dokumentów takich jak dowody osobiste, paszporty, książeczki ubezpieczeniowe, legitymacje, świadectwa, dyplomy, prawa jazdy itd., a także bez dobytku. Można by rzec, iż Radeccy zostali w jednej koszuli i z „maluchem”, którym nie mogli jeździć przez trzy lata, gdyż „z powodu braku stałego zameldowania” zatrzymano dowód rejestracyjny.

A wszystko zaczęło się na Słonecznej pod numerem 1 c. Właścicielem tego budynku była Kopalnia Soli w Wapnie, która przekazała go „do dyspozycji i zasiedlenia” ówczesnemu naczelnikowi gminy. Ten z kolei, ponieważ zgodnie z Kartą Nauczyciela musiał nauczycielce — Krystynie Radeckiej zapewnić mieszkanie zaproponował jej, aby podpisała umowę „na ten lokal z właścicielem, czyli kopalnią, co też uczyniła, nie podejrzewając jakie to będzie miało dotkliwe i obłędne skutki w przyszłości.

Wprowadziła się tam z mężem i dwójką dzieci 1 lipca 1980 r. i nic nie zapowiadało, że na Słonecznej mogą się zebrać chmury aż do momentu kiedy, nie wiedząc dlaczego, naczelnik przestał kopalni płacić czynsz,

mimo iż był do tego zobowiązany przez Kartę Nauczyciela.

Dla sądu sprawa była prosta: najemca, który nie płaci czynszu, musi opuścić lokal. Wyrok Sądu Rejonowego w Wągrowcu o eksmisji rodziny Radeckich z tego lokalu, zapadł 5 listopada 1984 r.

Zgodnie z obowiązującym wówczas zapisem art. 54 Karty Nauczyciela umowę najmu lokalu dla Radeckich powinien zawierać z kopalnią naczelnik lub jego pełnomocnik — inspektor oświaty i to on powinien być stroną w procesie. Jednak ani administratorzy z Damasławka, ani kuratorium nie starali się tego błędu usunąć. Nie udzielili też żadnego wsparcia Krystynie Radeckiej w czasie toczącego się postępowania. Sąd orzekając także „nie wchodził w szczegóły” i nie dociekał, dlaczego najemcą jest nauczycielka, a nie organ administracyjny. A był to najważniejszy moment w całej sprawie. Gdyby bowiem, zgodnie z prawem, naczelnik zawarł umowę — wszelkie roszczenia kopalni, w tym rozwiązanie umowy najmu dotyczyłyby naczelnika, a nie K. Radeckiej. Na naczelniku spoczywał też obowiązek zapewnienia innego mieszkania nauczycielce przez kolejną umowę najmu mieszkania — oczywiście w porozumieniu z nią — nie można bowiem zakładać, iż każde mieszkanie nauczycielowi odpowiada.

Mimo wyroku rodzina Radeckich mieszkała nadal na Słonecznej, ponieważ nie można jej było eksmitować donikąd i trzeba było znaleźć lokal zastępczy. Zapewne z tego powodu organy administracyjne pozostały w całkowitej beczynności przez 3 lata. Znalezione jednak w końcu mieszkanie i to całkiem przyzwoite przy Kcyńskiej 10, ale 21 października 1987 r. inspektor oświaty zamiast sporządzić umowę o najmie wydał decyzję o przydziale lokalu. Na wniosek zainteresowanej kurator uchylił tę decyzję w całości 11 grudnia 1987 r. i przekazał ją do ponownego rozpatrzenia. I od tej pory władze oświatowe znów popadły w beczynność, notabene bardzo brzemiennej w skutki.

Po miesiącu, 7 stycznia 1988 roku, naczelnik gminy wezwał Krystynę Radecką do „dobrowolnego objęcia lokalu” — ale bez załatwienia strony formalnej, czyli bez podpisania umowy najmu. Nauczona doświadczeniem, K. Radecka nie miała odwagi zamieszkać „na słowo honoru” tychże samych urzędników. Postanowiono więc sprawę przyspieszyć i w ostatnim dniu swojego urzędowania, 9 marca 1988 r., naczelnik „wykonał” eksmisję ze Słonecznej; jak twierdzi K. Radecka — zrobił to skrupulatnie i bezpardonowo „przy zastosowaniu przymusu bezpośredniego”. Cały dobytek zmagazynowano przy Kcyńskiej 10 i zaplombowano.

Po bezskutecznych interwencjach u kolejnego naczelnika gminy, wyeksmitowani zwrócili się o pomoc do wojewody piłskiego, wskazując na wiele nieprawidłowości w przeprowadzonej eksmisji

Skutek był taki, że inspektor sporządził w końcu umowę najmu na Kcyńskiej 10, ale z datą 7 marca, czyli przed eksmisją.

Zainteresowana nie godziła się na jej podpisanie twierdząc, że oznaczałoby to, że eksmisja nie była wadliwa, skoro zgodziła się na objęcie lokalu zamiennego przy Kcyńskiej 10. Proponowała podpisanie umowy z „datą bieżącą” i prosiła, aby komisyjnie wydano chociażby „niezbędne części moich i rodziny rzeczy, dokumentów i książek”. Za każdym razem prośbę odrzucano. Po dwóch latach od eksmisji, a także od odrzucenia przez Radecką propozycji zamieszkania przy Kcyńskiej 10 — naczelnik gminy wystąpił z powództwem o jej kolejną eksmisję, tym razem z lokalu przy Kcyńskiej, którego w rozumieniu prawa nigdy najemcą nie była — chociażby dlatego, że nigdy go nie objęła.

Sąd Rejonowy, mimo tego stanu faktycznego i prawnego, powództwa naczelnika nie odrzucił, wprost przeciwnie — uznał je — orzekając eksmisję. Ten wyrok podtrzymał ostatecznie (w drugim rozpoznaniu) Sąd Wojewódzki w Poznaniu, a Wydział Rewizji Nadzwyczajnych Ministerstwa Sprawiedliwości nie dopatrzył się naruszenia prawa więc sprawa nie stała na wokandzie Sądu Najwyższego.

Krystyna Radecka nie będzie mogła jednak zadośćuczynić wyrokowi sądowemu o eksmisji, gdyż ani formalnie, ani realnie nie jest jego najemcą. Nie może też wykonać nakazu sądu, aby lokal „opuścić, opróżnić i wydać”, bo go nigdy nie objęła!

Od orzeczenia eksmisji z Kcyń-

kiej, gdzie wciąż tkwią zaplombowane rzeczy rodziny Radeckich, czyli od 28 czerwca 1990 r., minęło trochę czasu i wydaje się, że teraz już wszystkie organy popadły w beczynność całkowitą i nikt sprawy nie rusza.

Zdaniem K. Radeckiej władze oświatowe czynią to rozmyślnie, czekają na przejęcie szkół przez gminę i chcą ten paszтет przekazać z całym dobrodziejstwem inwentarza wójtowi, pozbywając się nie tylko kłopotu, ale także unikając odpowiedzialności finansowej, czyli wypłacenia odszkodowań za powstałe szkody wynikające z eksmisji i długotrwałego składowania rzeczy.

Przez pięć lat rodzina tuła się gdzieś, każdy z osobna. Krystyna Radecka mieszka kątem w przedszkolu, jej mąż znalazł pracę w ościennym województwie. Dzieci uczą się i studiują. Gdzie spotykają się razem? Jak przyjdzie im spędzić kolejne święta?

Żyją nadal bez stałego zameldowania — syn nie może więc otrzymać dowodu osobistego i książeczki wojskowej, studiująca córka nie może dostać paszportu, nie mogą głosować, ale czynsz za lokal przy Kcyńskiej — owszem potrącano K. Radeckiej z pensji, bez żadnego tytułu egzekucyjnego. Na skutek interwencji państwowego inspektora pracy zwrócono go, ale toczy się sprawa o odsetki. Na kolejny proces — o wydanie rzeczy — nie mają już pieniędzy — proszą więc o pomoc prezesa Zarządu Głównego ZNP i Ministra Edukacji, a przede wszystkim Rzecznika Praw Obywatelskich

TERESA KONARSKA

MEMENTO GRASSA

W cztery miesiące po ukazaniu się oryginału książki dochodzi we wrześniu 1992 r. do jej edycji od razu w trzynastu językach, w tym także w polskim. Czyli że powieść Güntera Grassa „Wróżby kumaka”, dzięki przekładowi Sławomira Blauta i staraniom Wydawnictwa Morskiego w Gdańsku, pojawiła się w naszych księgarniach w ogóle bez opóźnienia. Tymczasem na inne utwory pisarza czekaliśmy po dwadzieścia i więcej lat, co odnosi się także do „Błaszczanego bębena”.

Jakże się wiele zmieniło. Dziś o Grassie, niezadkim gościu w Polsce, spopularyzowanym w mediach, trudno pisać nie powtarzając spraw znanych choćby z „Nowych Książek” czy „Literatury na świecie”, z licznych recenzji jego utworów. Jest też praca profesor Marii Janion „Polskie pytania o Grassa”, a ktoś mu nawet powiedział, że uchodzi za... polskiego pisarza. On natomiast z czasów swojego gdańskiego dzieciństwa przypomina sobie tylko jedno polskie zdanie, a właściwie okrzyk matki, gdy go zobaczyła umorusanego w błocie: „O Bosze! Jak ti wyglodasz!”

Badacz kultury Kaszubów znał zniemczoną postać ich mowy. Czynił też z niej użytek w prozie poświęconej historii i współczesności Gdańska oraz jego okolic. Także we „Wróżbach kumaka” 90-letnia pani Erna mówi tylko swoim dialektem. Ona by nam najlepiej wytłumaczyła, co to za wróżby, bo znała kumkania tych ropuszek i to także, co mogło zwiastować. Współbohatera książki, profesora uniwersytetu w Bochum, studenci do brotliwie przeżywali właśnie kumakiem. Nie mógł wiedzieć, co mu to imię przyniesie.

Wróćmy jeszcze do postaci samego autora. Uchodził z Gdańska w chłopcim wieku przed Armią Czerwoną. W latach późniejszych na długo miał zakazany wstęp do miasta, które go ukształtowało na całe życie. Mógł nie przepadać za Polakami i stronić od obiektywnej oceny polsko-niemieckich stosunków. A wystarczył przecież zajrzeć choćby do drugiej części jego gdańskiej trylogii, do powieści „Kot i mysz”, aby się przekonać, jak atrakcyjna była Polska przed 1939 rokiem

dla młodych gdańszczan, łącznie z jej historią, militariami, osobą Józefa Piłsudskiego. Grass nie różnił się pod tym względem od swoich literackich bohaterów.

Wielbil dawny Gdańsk, określał go jako „cudowną mieszaninę”, „miasto państwa, tygiel narodowościowo-wyznaniowo-kulturowy”. Cieszył się, że w osobie Pawła Huellego, autora „Weisera Dawidka”, ma w Polsce kontynuatora „gdańskiego eposu”.

Koniecznym trzeba wspomnieć o politycznych pasjach Güntera Grassa, choć cokolwiek się o nim pomyśli, był przede wszystkim pisarzem, filozofem współczesności, a dopiero potem politykiem. W powojennych zachodnich Niemczech, jeszcze jako artysta plastyk z zawodu, przystał do pisarskiej Grupy 47, która przez długi okres skupiała twórców miary Heinricha Bölla czy Siegfrieda Lenza. Zadeklarował się jako socjaldemokrata i poświęcił wszystkie swoje siły walce z relikami hitlerizmu i nacjonalizmu we własnym społeczeństwie. Należał nawet do partii SPD, z której wystąpił niedawno, zrażony jej zgodą na stosunek rządu do azylantów. Skoro jesteśmy przy polityce, nie sposób pominąć listu wyslanego przez Grassa w dobie stanu wojennego do generała Jaruzelskiego. Domagał się natychmiastowego wypuszczenia na wolność poety — Wiktora Woroszyłskiego.

„Wróżby kumaka” też są — przynajmniej w pewnym stopniu — powieścią polityczną. Żeby zrozumieć główną jej myśl, warto sięgnąć do wywiadu, jakiego w roku 1990 udzielił polskiemu miesięcznikowi „Europa”. Przewidywał, że państwa takie jak Polska czy Węgry będą oczekiwały po odzyskaniu niezależności napływu obcego kapitału. Na pewno to nastąpi i będzie oceniane jako błogosławieństwo. Najbardziej ekspansywny okaże się kapitał niemiecki, gotów przysyłać do Polski maszyny i specjalistów. Następstwa gospodarczego przenikania Niemców do naszego kraju okażą się jednak zgubne. „Po dziesięciu czy dwudziestu latach — wywodzi Grass — Polacy odkryją, że należy już do nich tylko jakaś część Polski”. Wszystko będzie przeprowadzone, tym razem zrećnie i na drodze

pokoju z dodatkowym udziałem finansjery szwedzkiej czy amerykańskiej. W każdym razie będzie to oznaczało „wzięcie Polski we władanie”.

Dobrze znamy taki niepokój. Wolno jednak wierzyć, że wymyślono już odpowiednią prawną ochronę i zapraszanie obcych przedsiębiorstw do kraju może mu przynieść pożytek, a nie nową aneksję. Przystroga Grassa, niezależnie od stopnia zawartej w niej słuszności, ma jednak jakąś poważną wymowę przede wszystkim moralną. Oto Niemiec troszczy się o to, jak chronić Polskę przed zachłannością i zaborczością swoich rodaków. Podobny jest sens „Wróżby kumaka”.

Powieść ludzi pozorami realizmu. Jej akcja toczy się w latach 1989 — 1991, tylko pod koniec wybiega w dalszą przyszłość. Utwór jest rzekomo próbą porządkowania pamiętnika szkolnego kolegi. Jest nim niemiecki uczonek, historyk sztuki, profesor uniwersytetu w Bochum w Zagłębiu Ruhry. W Zadzuski 1989 roku przebywał w Gdańsku i tam, w pobliżu Dominikańskiej Hali Targowej poznał przypadkowo pewną Polkę, konserwatorkę zabytków, specjalizującą się w pozłotnictwie barokowych ołtarzy. Tak zaczęła się miłość Aleksandra Reschke i Aleksandry Piątkowskiej. Późna i dozgonna.

Oboje przed laty owdowieli. Mają dorosłe dzieci, a profesor jest nawet dziadkiem. Syn Aleksandry uszedł do Niemiec w czasie stanu wojennego i tam studiuje. Reschke ma 62 lata, wiek Aleksandry zbliża się do sześćdziesiątki. W ten oto sposób zostaje zawiązany miłosny wątek powieści. Zakochana para przebywa raz w Polsce (głównie w Gdańsku), raz w Niemczech, czasem z przyczyn zawodowych kochankowie muszą się na czas jakiś rozstawać. Po upływie lat zawrą formalny związek małżeński i wkrótce potem zginą oboje w wypadku samochodowym we Włoszech.

Łączyło ich wiele: pogoda usposobień, miłosny zapal (tak jest) i skłonność do wspólnego pitraszenia urozmaiconych potraw, choćby takich borowików w śmietanie, od których wszystko się zaczęło. Podczas razem spożywanej kolacji Aleksander Reschke napomknął, że przed rokiem 1939 mieszkał z rodzicami i braćmi niemal naprzeciwko domu, w którym obecnie zajmuje swoje piękne mieszkanie „pozłotniczka” Aleksandra.

W sumie — żadnych życiowych przeszkód między nimi nie było, bo nawet niemiecki język nieźle opanowała Aleksandra, wywodząca się

wprawdzie z Wilna, ale mająca za sobą trochę poznańskich studiów na germanistyce. Byli wysiedleni — ona z Wilna, on z Gdańska i odczuwali pewne pokrewieństwo losów. Jako uczeń gdańskiego gimnazjum był Aleksander drużynowym w Hitlerjugend, Aleksandra należała — według słów autora powieści — do komunistycznej organizacji młodzieżowej, a potem została członkiem PZPR. Dalsze życie umożliwiło obojgu całkowite odejście od politycznych barw dzieciństwa i młodości.

Już w czasie pierwszego spotkania musiała Aleksandra wysłuchać przy butelce bułgarskiego czerwonego wina wykładu poznanego dopiero co profesora o całym naszym wieku XX. Uczony nazywał go „stuleciem wypędeń”. Wyliczał je wszystkie. Przypominał losy Ormian i Tatarów krymskich, Żydów, Polaków, Lotyszy, Niemców... Nie ma końca tych wędrówek, a miliony wciąż pozostają na szlaku.

Reschke sądzi, że właśnie dlatego ziemia rodzinna, pojmowana zupełnie dosłownie, fizycznie, przynajmniej jako miejsce spoczynku, staje się dziś tak bardzo ważna. „Coraz liczniejsi ludzie żywią pragnienie, żeby być pogrzebanym niejako u siebie (...) W katalogu praw człowieka należałoby wreszcie zagwarantować także i tę zasadę” — głosi z całą mocą swój pogląd. Zupełnie przy tym nie podziela pragnień niemieckich ziomkostw, bo dawne ziemie wschodnie utracili Niemcy „z własnej winy i w sposób ostateczny”. Wolno się jednak upomnieć o prawo zmarłych do powrotu w strony rodzinne. Aleksandra popiera tę myśl z żywołowym entuzjazmem i oboje przystępują do zakładania Polsko-Niemieckiego Towarzystwa Cmentarnego. „Wróżby

kumaka” stają się nagle powieścią fantastyczną, wizyjną. Idea Aleksandra i Aleksandry daje się urzeczywistnić nad wyraz łatwo. „Strona polska” przekazuje tereny po zlikwidowanych w Gdańsku niemieckich cmentarzach. W Niemczech nie brak sponsorów i wkrótce powstaje Cmentarz Pojednania. Odbывают się pierwsze pochówki, które wkrótce nabiorą masowego charakteru. Do „imprezy” dołączą inne miasta na zachodzie Polski.

Para leciwych kochanków sprawnie prowadzi przedsiębiorstwo, póki nie zrozumie następstw swojego utopijnego pomysłu. Wędrowce zmarłych (zgoła makabrycznej) towarzyszy obrzędowa turystyka żywych. Trzeba budować niemieckie domy senióra, hotele. Nadjadą potem młodzi Niemcy. Zaczyna z rozmachem i ładem zabudowywać ziemię kaszubską. Wybrzeże, Mazury. Powstanie gigantycznych rozmiarów niemieckie zagłębie turystyczne.

Równocześnie „owocuje” inna jeszcze inicjatywa profesora Reschke. Przedsiębiorczy Bengalczyk, który korzystał z jego pomocy finansowej, zagarnia Stocznnię Gdańską i produkuje w niej rowerowe riksze. Zapewnia one bezolowiową aurę na szosach Europy i zatrudnienie przybyszom z Dalekiego Wschodu. Protest założycieli Towarzystwa Cmentarnego przeciwko „zbojeckiemu zaborowi kraju” okaże się spóźniony. Bengalcki Gdańsk, niemieckie Pomorze — kurtuazyjne ukłony przesyłane ginącej Polsce — taki horror wyrzószył nam kumak. Wędrowka zmarłych pozostanie złym snem. A żywych?

Na szczęście autorem książki jest humanista, a nie zwawca ekonomii i geopolityki. No i najlepiej nam życzący przyjaciel.

MYŚLI ZAWSZE AKTUALNE

— Mądry ustępuje głupiemu. Smutna to prawda; toruje ona głupocie drogę do opanowania świata.

M.von Ebner-Eschenbach

— Polska nie zginie brakami obywatelstwa i cnoty, nie zginie brakami męstwa i środków materialnych, ale zginie terroryzmem nierozumu.

M. Mochnacki

— Nie ma w państwie nic bolesniejszego ponad to, kiedy ludzie sprytni uchodzą za mądrych.

Fr. Bacon

— Dopiero gdy wjechał na rydwanie, poznano, że to furman.

S.J. Lec

DZIŚ W STAROŻYTNYM RZYMIE

JAN TRYNKOWSKI

KORYNT I WOLNOŚĆ GRECJI

DZIS, 28 listopada (Rzymianie mówili: cztery dni przed kalendami grudnia), 1926 lat temu (w 67 r.n.e.), w Koryncie w czasie igrzysk istmijskich, cesarz Neron ogłosił niepodległość Grecji.

Mało który z władców starożytności ma tak zaszarganą opinię jak Neron. Nie wdając się w szczegółowe dyskusje należałoby powiedzieć, że był on wprawdzie cesarzem złym, ale opinia jaką po sobie zostawił jest jeszcze gorsza. Wśród wielu jego wad, nie na ostatnim miejscu należałoby wymienić jego ogromną próżność. O ile z wielką surpowością, a nawet okrucieństwem zwalczał swych faktycznych czy domniemyanych przeciwników, pochodzących głównie z kręgów ówczesnych elit, o tyle z największym zapalem zabiegał o możliwie najszerzą popularność. Jak wiadomo był on człowiekiem przekonany o swych wybitnych artystycznych talentach, przecież jeśli wierzyć historykom antycznym, to nawet w dramatycznych chwilach poprzedzających śmierć, najbardziej troszczył się o to, że w jego osobie ginie wielki artysta...

W samym Rzymie, a nawet w Italii, z czasem coraz trudniej było o dowody uznania dla jego

talentów i były one coraz mniej dla cesarza satysfakcjonujące. Takie były zapewne przesłanki dla zorganizowania wielkiego cesarskiego tournée po Grecji, owej kolebce wielkiej kultury, wobec której Rzymianie zawsze odczuwali pewien wyraźny kompleks niższości. Sam Neron był przekonany, że „tylko Grecy umieją słuchać i są godni jego sztuki”. Podróż, która zaczęła się w 66 r.n.e. i trwała przez niemal cały rok 67, była starannie przygotowana. Wielkie i małe igrzyska, które w odstępach kilkuletnich odbywały się w każdym niemal mieście greckim, tym razem wbrew uświęconej tradycji wszystkie odbyły się w jednym roku i w takich nie kolidujących ze sobą terminach, by cesarz mógł w nich wszystkich wziąć udział. Pozmieniano również ich programy, dodając tam, gdzie tego nie praktykowano, zawody muzyczne. Nikt oczywiście nie ma chyba najmniejszej wątpliwości, że wszędzie zwycięzca konkursów był Neron, zdobywając wszelkie możliwe nagrody.

W igrzyskach pytyjskich w Delfach wystąpił w konkursie heroldów, który naturalnie wygrał i sam jako najlepszy herold swe zwycięstwo

ogłosił. W Olimpii, gdzie termin igrzysk przesunięto o dwa lata, odbudowano z okazji przyjazdu cesarza, zniszczony wcześniej przez pożar, budynek hellanodików, którzy kierowali igrzyskami i pełnili funkcję sędziów sportowych — odbudowano, ale... na mieszkanie Nerona. By cesarz mógł swobodnie tam dojeżdżać na rydwanie, rozebrano odcinek muru otaczającego Altis, święty okrąg poświęcony kultowi Zeusa i wzniesiono tryumfalną bramę. W czasie igrzysk wziął on udział m.in. w wyścigach zaprzęgów dziesięciokonnnych. W trakcie tych zawodów cesarz wypadł z rydwanu, ale go podniesiono i znów umieszczono w powozie. Mimo tej niedozwolonej pomocy był on tak oszołomiony w wyniku ciężkiego upadku, że nie mógł utrzymać się na nogach i „zaniechał udziału w wyścigu, przed końcem biegu.” Nie przeszkodziło to sędziom, by właśnie Nerona ogłosili zwycięzcą. Cesarskie występy, tak sportowe, jak i muzyczne oglądały i okłaskiwały tłumy widzów. Nie mogło być zresztą inaczej, skoro w czasie „jego występu śpiewaczego nie wolno było wyjść nawet za własną potrzebą. Mówią, że kobiety rodziły dzieci w czasie występów, wielu widzów, którym już zbrzydło słuchać go i chwalić albo po kryjomu skakało z murów, gdyż bramy były zamknięte, albo udając zmarłych dawalo się wynieść w kondukcje pogrzebowym.”

Kulminacja nastąpiła w czasie igrzysk istmijskich w Koryncie, tam cesarz odśpiewał własnego autorstwa hymn oraz pieśń poświęconą bóstwom morskim — za co oczywiście jako zwycięzca konkursu otrzymał nagrodę. Nie to było jednak najważniejsze — Neron wystąpił uroczyście i ze środka stadionu wypelnionego tłumami w pompacyjnej mowie ogłosił wolność Grecji — oznaczało to praktycznie zwiększenie autonomii miast greckich i co ważniejsze zwolnienie od podatków. Było to na pewno ważne i wzbudziło entuzjazm. Jak się jednak miało

okazać radość była przedwczesna, bowiem w kilka lat później cesarz Wespazjan przywileje te cofnął.

Neron nie był pierwszym, który darował Grecji wolność, tak jak i Korynt nie po raz pierwszy taką zapowiedź usłyszał. W 196 r. p.n.e. po wygranej wojnie jaką Rzym toczył z władcą Macedonii Filipem V, zwycięski wódz, którym był Titus Kwinkcjusz Flamininus, również w czasie igrzysk istmijskich, ogłosił zgromadzonemu na korynckim stadionie tłumom, iż senat rzymski i on sam, przywracają Grekom „wolność i prawo do życia zgodnie z prawami przodków”. Wybuchł ogromny entuzjazm, a krzyk tłumy był tak potężny, że podobno kruki przelatujące nad stadionem, ogłuszone spadły na ziemię. Skończyło się panowanie macedońskie nad Grecją, a zaczęła się obecność Rzymu. Od tej pory wszystkie ważniejsze decyzje wymagały aprobaty senatu rzymskiego. Sama Grecja już niebawem (w 146 r.p.n.e.), jako prowincja Achaja, miała wejść w skład imperium rzymskiego.

Jeszcze wcześniej, bo w 337 r.p.n.e., po odniesionym rok wcześniej zwycięstwie pod Cheroneą nad Atenami i ich sprzymierzeńcami, władca Macedonii Filip II skłonił zgromadzonych w Koryncie przedstawicieli państw greckich do utworzenia Związku Korynckiego, który zgodnie z zasadą bezpieczeństwa zbiorowego, miał wszystkim jego uczestnikom gwarantować powszechny pokój i wolność. Hegemonem Związku został „dobroczyńca Hellady”, Filip II. Rok utworzenia Związku Korynckiego traktowany jest tradycyjnie za kres niepodległości Grecji.

Niepodległość, której samemu się nie zdobyło i samemu nie jest się w stanie obronić, na pewno niepodległością nie jest. Niepodległość podarowana nie tylko nią nie jest, ale okazuje się zazwyczaj jej przeciwieństwem i oznacza zależność od rzekomego dobroczyńcy. Państwa, które u obcych poszukują gwarancji swej niezależności, zazwyczaj ją tracą.